BIBLIOTH. UNIV. JAGELLONICAE
1637/tr
IV

Nr. I. Lwów, 8. kwietnia 1882. **Rocznik IV.**

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (**bez przesyłki**) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Od Administracyi.

Prosząc uprzejmie Szanownych Czytelników naszych o spieszne przysłanie przedpłaty, oraz o wyrównanie zaległości, oznajmiamy, że z prowincyi przysyłać należy przedpłatę wprost do Administracyi, gdyż obecnie nikogo nie upoważniliśmy do zbierania takowej. Również i miejscowych Sz. Czytelników naszych uprzejmie prosimy, by zechcieli uważać, komu przedpłatę doręczają — bowiem do zbierania takowej upoważniony jest tylko ten, który się wykaże odpowiednią księgą sznurową i kartami prenumeraty, przez Administracyę potwierdzonemi.

Wszystkie zresztą należytości i zaległości tak z prowincyi jak i miejscowe, prosimy przysyłać za przekazem pod adresem:

Do Administracyi Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.

☞ Kto nie życzy sobie pism naszych nadal prenumerować, raczy numer ten zwrócić.

Obóz narodowy.

> Jeżli znosicie karanie, Bóg się wam ofiaruje jako synom; albowiem któryż jest syn, któregoby ojciec nie karał?
> A jeżli jesteście bez karania, którego wszyscy są uczestnikami, tedyście bękartami a nie synami.
> *List Pawła Apost. do Żydów Rozdz. XII. w. 7 i 8.*

Z dniem radosnym Zmartwychwstania Pańskiego, który tym razem obchodzony będzie równocześnie we wszystkich dzielnicach dawnej Rzeczypospolitej polskiej i gdziekolwiek tylko brzmi język słowiański, ockną się jak co roku żywsze nadzieje. Pomyślmy i o tych, którzy na wygnaniu, zdala od Ojczyzny, tęsknić będą w dniu tym i pocieszać się nadzieją...

Pomyślawszy o nich przestańmy ich zwodzić i łudzić siebie.

Nie zapominajmy i o tych, dla których kwitną nadzieje tylko w ich osobistych korzyściach, którzy nie dzielą z nami nadziei narodowych.

Jest ich więcej, niż naród rozdarty waśniami znieść może. Nadzieje ich, nie są naszemi nadziejami.

Musimy mówić otwarcie: Los, traf ślepy dał im w ręce majątki lub tytuły i mniemali, że razem z dźwigniami materyalnemi mają prawo przewodnictwa moralnego. Mowa tu naturalnie o potomkach dawnych rodów, którzy przestali pełnić obowiązki w dawnym duchu narodowym. Wierni zostali tylko dawnym wadom i nałogom, do których przydali nowe, kosmopolityczne. Zmieszane razem stare błędy i wady z kosmopolityzmem dały Galicyi falangę niedołęgów i butnych, zarozumiałych polityków szlacheckich, którzy nie chcą słyszeć o duchu karności narodowej.

Na takiem przewodnictwie niesumiennem, nie może uczciwa część społeczeństwa narodowego opierać nadziei przyszłości.

Część tej falangi, ziemi krakowskiej, doprowadziła do bluźnierstwa z ideałów wolności i polskości, a część druga, w Galicyi wschodniej potrafiła swoim wysokim, głębokim rozumem i frazesami o pracy organicznej doprowadzić do obudzenia najgłębszej nienawiści Rusinów dla Polski.

Takie same owoce na niwie ekonomicznej. Rzucano frazesami bez końca i frazesomania nie ustała do dziś, ale dodatniego czynu ani jednego nie wykaże to stronnictwo.

Tacy to ludzie mienią się naturalnymi przywódcami społeczeństwa w Galicyi. Odwołują się ciągle do zasług dawnych przodków, bardzo dawnych. Ale to się zawsze powtarza tam, gdzie niedołężny synek jest jeszcze niczem, a chciałby coś znaczyć na świecie. My pytamy o własne zasługi. Gdzie one?

Czy podniesiony stan ekonomiczny ludu? Czy lud ma w samej rzeczy zaufanie do panów? Czy od tylu lat rozpinana na rozmaitych krzyżach oświata ludowa jest oświatą? Czy stworzyła stan włościański posiadający dobrobyt?

Nie! wszystko to jest tylko tanim frazesem, który rano rozpoczyna się ubolewaniem, że szlachta tyle ciężarów ponosi, a w wieczór tem kończy, że wołamy: „Kochajmy się“ i — cóż — gnijmy dalej.

Tam, gdzie nie powinno być chwili wytchnienia w pracy, tam sfery mieniące się śmietanką społeczeństwa narzekają na nudy.

„Nudzi mię ta ojczyzna — ua! pojadę za granicę, nie ma tu co robić z tymi parweniuszami.“

To są zasady rodaków, którzy sobie uzurpują prawo przewodniczenia wszędzie.

Jeżeli tego nie zrozumie mieszczaństwo i inne klasy światlejsze, to niech zawczasu zrobi testament dla swoich nadziei, które się ockną w dniu dzisiejszym.

Najwymowniejszym dowodem tego, cośmy wyżej powiedzieli i co powiemy dalej, jest świeżo ukończona kadencya Rady państwa i bezowocne posiedzenia w Wiedniu delegacyi galicyjskiej.

Tu nie ma wyboru. Należy albo samym bez powag herbowych i powag spełniających funkcye szambelańsko-dziennikarskie zabrać się do czynności na polu politycznem, publicznem — albo w przeciwnym razie powiedzieć sobie, że klasy myślące, wzdychające szczerze a po cichu są równie niedołężne jak owa prostracya ducha w żywiole szlachecko-bankierskim.

Dosyć oszukiwania. Społeczeństwo, któreby miało w istocie żywą, jak żywe serce, nadzieję w swojem łonie, to znalazłoby i środki do realizowania tych nadziei. Organizm polityczny, państwo. które głosi, ża chce wojny, musi mieć środki na wojnę, inaczej się kompromituje i zabija swoich obywateli zniechęceniem. Tak samo i społeczeństwo, które nieposiada bytu politycznego, jeżeli głosi miłość i chęć do odzyskania praw zaprzeczanych, a nie może lub przez lekkomyślność

Dzwon Zygmuntowy.

Dzień Zmartwychwstania zwiastują dzwony
W słoneczny ranek — o wiośnie —
I płyną rzewne głębokie tony
Daleko... tłumnie... rozgłośnie!
Roznosząc między ludy śmiertelne —
Zwycięzkiej pieśni — echo weselne!

Lecz wśród tych dźwięków toni falistej
Głos jeden ku niebu wzlata —
Pełen powagi, tak uroczystej —
Takiej potęgi — z za świata —
Jakby Archanioł na chórze aniołów
Niósł Bogu wszystkie skargi padołów.

To dzwon Zygmunta! — co w majestacie
Zasiadł na szczycie wieżycy!
Z piersią spiżową... a w złotej szacie —
Stróż-duch, Wawelskiej świątnicy!
W którego łonie wiernie się chowa
Przeszłość narodu — cztero-wiekowa.

...O! był on niegdyś tryumfów dzwonem,
Jękiem się takim nie skarżył!
Wielki monarcha — spiżowym tonem
Srebrnem go sercem obdarzył;
By były brzmienia jego wspaniałe,
Jak srebro czyste, jak spiż wytrwałe.

I długo... długo z Wawelskiej wieży
Głosił on hymny zwycięztwa —
Zapalał serca dzielnej młodzieży,
Ogniem ofiary i męztwa!
I dziękczynienia wznosił ku Bogu
I witał wielkich — na chwały progu.

...Lecz gdy los — dziejów kartę odwrócił,
Rozwinął pasmo niedoli —
I wolnych w ręce przemocy rzucił
Na pastwę dzikiej swawoli —
I pomiótł nimi po krańcach świata,
Jak wicher zeschłym liściem pomiata,

Z piewcy tryumfów — strażnik grobowy
Nad chwałą śpiącą w ich cieśni —
Nigdy już... nigdy dzwon Zygmuntowy
Nie rozgrzmiał dawnych swych pieśni.
Ze rdzą żałobną... na złotych szatach,
Milczący duma... o ciężkich stratach.

...A jeśli czasem — z ciszy pogrobnej
Przemówi... to dźwięk tak głuchy —
Tak uroczysty, i tak żałobny,
Jak gdyby — przeszłości duchy
Leciały z jękiem nad ziemią zlękłą —
Ach!... bo ze żalu serce mu pękło.

. . . .

Dzień Zmartwychwstania zwiastują dzwony
W słoneczny ranek — o wiośnie —
I płyną jasne, czyste ich tony
Daleko... tłumnie... radośnie!
Kiedyż Zygmuncie dźwięknisz tak z niemi
Na Zmartwychwstanie — ojczystej ziemi?!

Marya Bartus.

BIBLIOTHECA JAGELLONICA

nie chce stworzyć środków, kompromituje siebie i sprawę.

U nas wszelako sprawa jest kompromitowana przez część społeczeństwa, które sobie przywłaszczyło monopol zbawienia narodu. Głoszą o z b a w i e n i u przywódzcy, by na lep frazesu z b a w i e n i a pozyskać potrzebne do ruchu narzędzia.

Od jak dawna nas zbawiają, nas — to jest mieszczaństwo, które raczono uznać za ludzi i „lud kochany“ wydany na łup bankom i lichwiarzom? Podobno od przeszło pół wieku ciągnie się ten frazes o zbawieniu, ale jutrzenki nie widać.

Wina musi tkwić w nas albo w dotychczasowych wojewodach. Bo fałszem jest, żeby tkwiła tylko w okolicznościach, stosunkach nieprzyjaznych, w nieprzyjaciołach naszych.

Ale w nas, w warstwie lecącej na pole walki gdy trzeba a wyśmiewanej przez koryfeuszów „zbawienia ojczyzny“ według widzimisię dyplomatycznego, nie tkwi wina. Myśmy byli narzędziem. Myśmy byli po cichu i w pokorze owym obozem narodowym, który wierzy w wieszcze słowa poetów, który w istocie jeden i jedyny pozostał konserwatywnym.

Wina zatem w wyzyskiwaczach naszej dobrej wiary, w ludziach, którzy prawią o pracy organicznej i dezorganizują, którzy mówią o p o ś w i ę c e n i u, a napychają kieszenie kosztem poświęceń rodzin, w których nie dla ojczyzny nawet, tylko dla pojęcia o niej — smakują wszystkie trucizny.

Otóż sądzimy że taki obóz narodowy może się wyśmienicie obyć bez prezesów hrabiów i książąt, lub ich szambelanów w czapkach uszatych albo z politycznym świstkiem w ręku, który się zowie o r g a n e m o p i n i i p u b l i c z n e j.

Ten sam obóz narodowy długo kołatał o poparcie interesów ekonomicznych kraju i kołatał daremnie, bo w imię „zbawienia ojczyzny“ trzeba było najprzód zapchać kieszenie rozpustników i szulerów. Ten sam więc obóz narodowy zabrał się w końcu, lubo późno, do samodzielnej pracy i zawiązał kilka stowarzyszeń przemysłowych.

Otóż jeżeli w tej sprawie przyszli do przekonania ludzie pracy i ludzie z poczuciem, że nie zbawi nas koryfeuszostwo blagerów szlacheckich, to powinien w końcu przyjść do przekonania obóz narodowy, że i na arenie politycznej nie zbawi nas lokajstwo kół, które mieszczą w swem gronie mężów twierdzących, ż e d u c h k ł a m s t w a w y n a l a z ł s z t a n d a r n a r o d o w o ś c i.

Choćby Ossa geniuszów waliła się na Pelion nieuctwa, skoro geniusze te nie mają w sercu idei narodowej, to nieuctwo wyjdzie zawsze zwycięzko szlachetnym instynktem.

Zróbmy rachunek ścisły. Spojrzyjmy gdzie synowie ojczyzny, a gdzie jej pasierby, ewentualnie bastardy. Po czynach ich poznamy. Z rodzin oszukiwanych przez klientelę lokajską wychodzili zawsze ludzie z poświęceniem, a z rodzin wyzyskujących dobrą wiarę, wychodzili i wychodzą błużniercy poświęceń.

Karności ducha-ojca narodowego nie zrywały nigdy warstwy wierzące, i smagał je zarówno wróg, jak i bracia zdegenerowani rodów przed wiekami świetnych — smagani więc i wierzący byli i są synami uczciwymi Matki ojczyzny. Ale od karności z ducha narodowego zbiegali zawsze koryfeusze frazesów narodowych. O nich to więc mówi święty Apostoł Paweł:

„Jesteście bez karania, którego wszyscy są uczestnikami, tedyście bękartami a nie synami“.

Pragniemy czystej i nieskalanej nadziei, dla tego mówimy prawdę. W dniu zmartwychwstania Pańskiego, pragniemy, ażeby się ocknęła silniejsza wola w sercach cierpiących i zmęczonych oszukiwaniem, ażeby stronnictwo jedynie narodowe, inteligentne, z poczuciem, nie oglądało się na przywódców fałszywych, świecących szychem rozrzewnienia a gwizdających w palce po za plecami z parweniuszostwa narodowców.

Przepaść jest między nami a naczelnikami koteryi oszukującej. Przepaści tej nie zapełnią kłamliwe przysięgi, bo żadna z przysiąg nie zostaje spełniona. Przepaść podobną wykopali oni — nie my, pomiędzy narodowością polską a ruską. Żywioły te bowiem porozumieć by się mogły na gruncie demokratycznym, ale pogarda i obelga okazywana i rzucana z jednej strony żywiołowi demokratycznemu, którym jest ruski, a z drugiej namiętność organów lokajskich — rozkopywała przepaść dzisiejszą.

Nie zapełnimy podwójnej tej przepaści żadnym frazesem. Nikt nam na pomoc nie pospieszy za to, żeśmy się kiedyś za kogoś poświęcali, obowiązkiem więc naszym wskrzesić w sobie miłość i przebaczenie dla zwaśnionych, a zarazem zorganizować się bez wodzów z „uznaną powagą“, ze znanem z niedołęztwa lub służalstwa nazwiskiem.

Obóz narodowy jest tylko w sercach uczciwych ludzi dobrej woli. Nie ma go zaś tam, gdzie najgłośniej krzyczą „za nami“ w imię tego lub owego. Skoro ludzie bez znaczenia, ale dobrej woli zorganizują się widomie, na drodze legalnej, wówczas mieć będziemy i widomy obóz narodowy z synów, ale nie ludzi, których nazwał odpowiednio *św. Paweł Apostoł.*

SYTUACYA POLITYCZNA
w Europie.

Zwracaliśmy już raz uwagę, że z nastaniem pozornej ciszy w państwie moskiewskiem, przyjęła dyplomacya europejska te pozory za rzeczywistość.

Nie dziwujmy się. Praktyczna historya, czyli polityka nie liczy się z nurtującemi ideami. Zaczyna je poważać dopiero wtedy, kiedy dojrzeją do czynu.

Dla nas jednak, którzy znamy carat i którzyśmy nieśli zawsze wysoko ideały narodowe, owe nurtujące idee mają znaczenie. My widzimy prawie jak rosną, dojrzewają i niemal przewidujemy chwilę ich wybuchu. Oby tylko w takiej chwili nie zastały nas wypadki za późno przybywających na stanowisko.

Stara to jak świat prawda, że wszelki ustrój potężny utrzymuje się tylko obyczajem, zdrowem życiem narodów, rozwojem sił intellektualnych i poczuciem prawdziwej wolności.

Spojrzyjmy na Europę, czy dużo takich ustrojów zadowolonych z jednej strony z siebie a z drugiej z rządów?

W Moskwie i Niemczech panuje niezadowolenie nader odmiennych charakterów i wielce powikłanych szczegółów.

Moskwa ciemięży jak ciemiężyła Polskę; z rządów jej niezadowoleni i właśni jej, rodzeni poddani, z którymi coraz nowe próby wywołują tylko coraz nowe rozjątrzenie. Stronnictwo despotyzmowi hołdujące musiało się wyrzec pozbycia się kłopotu za pomocą wojny. Stronnictwo panslawistyczne kłamie braterstwo dla dalekich Słowian, tylko nie zua go dla najbliższych, dla Polaków. Co do wolności dla samego caratu i Polski — zawsze to ta sama historya europejskich pozorów dla Europy, azyatyckiej krwiożerczości wewnątrz caratu.

Idee tymczasem nurtują, bo idei niepodobna obwiesić, rozstrzelać ani zdławić stanowczo. Idea oswobodzenia Polski nie śpi także w sercach braci naszych pod Wisłą. Milczy tylko i czuwa, ale zagrzewa ją słowem gotujących się rozwiązań wstrząsających w Europie.

Mimo tego wszystkiego nie widzą tam, że narody dziś i z dniem każdym coraz bardziej można jedynie prowadzić, ale nie zmuszać do posłuchu uciskiem. Każdy strumyk i każda rzeka musi mieć łożysko odpowiednie, inaczej wystąpi z brzegów.

W Niemczech wobec naszych rodaków powtarza się taż sama historya cynicznego ucisku i cynicznego zmyślania, że idzie wszystko wzorowo. Kłamstwo krzyżackie raduje się tymczasem, nim przyjdzie do obrachunku i tryumfu prawdy w wolności.

W tych samych Niemczech, już nie względem Polski, której stanowczo nie uznają, ale względem massy własnego ludu występują karyerowicze, blagery i przekupni posłowie wrogo dla interesów klas pracujących, a z drugiej strony nieprzychylnie dla ojca zjednoczenia Bismarcka. W instytucyach naukowych najwyższych zapanował nepotyzm i przekupstwo, w klasach niższych niewiara w trwałość obecnych stosunków, w prasie wielko-niemieckiej semickie urąganie z wszelkich uczuć podniośleszych. Takaż sama korrupcya i apatya w stosunkach parlamentarnych.

W obec tedy uciemiężonego narodu polskiego odwołują się te dwa państwa do siły, w obec prądów nurtujących ich własne wnętrzności, szukają chwilowo ratunku w środkach wyjątkowych.

Zewnętrzne stosunki tych państw zagrożone z jednej strony na północy rozbudzonym antagonizmem niemiecko-moskiewskim, a z drugiej na południowym zachodzie kiełkuje na nowo idea francuskiego odwetu.

Wschód! Sfinx! zagadka. I o wszystkiem wiedzą wobec tej zagadki dyplomaci, tylko o jednej rzeczy wiedzieć nie chcą, że zagadki podobne rozwiązują się jedynie wolnością. Ba, interesa, równowaga — powiadają. Ta sama piosnka, którą śpiewano Polsce onego czasu. A jednak ani interes, ani utrzymana równowaga, ten frazes bez sensu — wszystko to nie zabiło idei wolności w ludach. Tylko że wolność przychodząca na czasie, nie doprowadzałaby do wybuchu wulkanów, w których tleją wiekowe krzywdy.

W obec takiej sytuacyi najodpowiedniej zakończyć słowami barona Steina, które po r. 1830 napisał:

„Samowładcy nie powinniby zapominać, że i n a r o d y są także na świecie z Bożej łaski, i że jeżeli kto deptanych i skazanych na samopomoc ludzi doprowadza do rozpaczy, wyzywa sam s ą d y b o ż e!“

Powtórne odrodzenie pierwszych Galicyan
czyli
Kasyno miejskie we Lwowie.

Od lat kilku, powoli, po malutku a ostrożnie, i n a c z e j m y ś l ą c e obozy naszych Rodaków Galicyan — przestają się bawić w maskaradę i wszelkie udawanie, wychodząc jak to mówią nad Pełtwią „z k o l o r e m“ czyli rzeczywistem poczuciem swego ducha obywatelskiego. — A i to jest prawdą „że czem skorupka za młodu nawrze, tem na starość trąci“. — Ale co tak ośmieliło dotychczasowych patryotników, pokazania się z niezwykłą cywilną odwagą — tej zagadki rozwiązać nie potrafimy. — Wprawdzie żaby wyłażą na wiosnę z błota i rechoczą po długiem milczeniu, ile im sił starczy, gdy je słońce ogrzeje. Jakie zaś słońce rozgrzało inaczej myślących panów Galicyan a członków Kasyna miejskiego we Lwowie, i rozwiązało im gębę, tego się również domyśleć niemożemy.

Rzecz się tak miała: — Na walnem zgromadzeniu kasyna miejskiego, jeden z członków p. Jan I h n a t o w i c z, postawił wniosek podczas rozprawy budżetowej, aby liczbę 13 dotychczas prenumerowanych niemieckich czasopism zmniejszyć do 5 lub 6ciu, a natomiast zaprenumerować więcej pism polskich. Nadmienić musimy, że pierwsze kasyno w stołecznem mieście, które posiada wspaniały gmach własny, i nieżałuje na rozmaity komfort, lub wydatki zabawy, wysiliło się dotąd tylko na 22 pism polskich. Taki stan smutny strawy dla ducha w kasynie miejskiem spowodował grono młodszych członków, aby na walnem zgromadzeniu sprawę tę omówić i przynajmniej chociaż jeszcze kilka pism poważniejszych zaprenumerować. A że i tam hasło o s z c z ę d n o ś c i w pewnych sprawach jest ściśle przestrzegane, gdy w kasynie bilard, taroczek, preferans mają głównie zastępywać wszelką ambrozyę duchową, p. I h n a t o w i c z nie miał odwagi żądać podwyższenia budżetu na ten cel, lecz nie powątpiewał, że jeżeli literatura niemiecka jest tak zastąpiona w kasynie miejskiem, iż posiada — „Illustrirte Zeitung“ i „Neue illustrirte Zeitung“ polakożercze — „Kikeriki“ „Gartenlauby“ „Fliegende Blätter“ i t. p., toć przecież tak szanowne grono członków, jak w polskiem kasynie miejskiem we Lwowie, ani chwili się niezawaha i zredukuje liczbę pism niemieckich, a powiększy — polskiemi.

Stało się jednak inaczej; — zgromadzenie liczyło przeszło 60 członków, pomiędzy tymi było 25 młodszych, mianowicie kupców a reszta samych powag starszych, tytularnych i rzeczywistych dygnitarzy w różnych zawodach, doktorów praw, bankierów, opiekunów sierot, członków „K o ł a p o l i t y c z n e g o, i t. d., z których niejeden wprawdzie ubiera się podczas pewnych uroczystości w kontusz, kołpak i przypasuje karabelę, lecz to mu nie nie przeszkadza, aby należał do inaczej myślących „Galicyan“. W obec tak przeważnej liczebnie falangi znalazł się jeden śmielszej natury, który sprzykrzywszy sobie wszelkie dotychczasowe udawanie, wystąpił śmiało i wypowiedział dobitnie, że nietylko nie zgadza się na zmniejszenie liczby czasopism niemieckich, lecz przeciwnie stawia drugi wniosek, aby liczba tychże podniesioną została do 25ciu. Tym bohaterem był p. **Wiktor Malinowski**, jakiś dygnitarz czy funkcyonaryusz c. k. dyrekcyi poczt we Lwowie (upraszamy czytelników nie brać tegoż za szanownego mecenasa, J ó z e f a M a l i n o w s k i e g o, który nie był obecnym na walnem zebraniu). Powstała borba. Złotokołnierzowa falanga stanęła murem. Wprawdzie nie zawotowano 25 pism niemieckich, lecz pozostawiono kabalistyczną liczbę trzynastu i otoczono opieką swych skrzydeł, a wniosek Ihnatowicza, za którym głosowało tylko d w u d z i e s t u p i ę c i u członków kasyna miejskiego — upadł.

Fakt ten zapisujemy ku wiekopomnej pamięci że zrodził się rzeczywiście roku pańskiego 1882 dnia 4 kwietnia wieczorem w gmachu kasyna miejskiego we Lwowie.

Wprawdzie sprawa ta nie potrzebywała by dalszych komentarzy, boć to nie nowina, że nadpełtwiańska blichtrowa szlachta, choćby to była dzisiejsza, pomimo, że nawet p.

Wiadomo bowiem, że inicyatywę do założenia tego klubu, czy też stronnictwa, bo nikt nie wie czem jest właściwie owe ciało zbiorowe, wzięło grono ludzi wyznających najrozmaitsze zasady, i pragnących przedewszystkiem odegrać bądź co bądź pewną rolę w życiu publicznem; aby zaś przykryć cele czysto osobiste maską dobra publicznego, wypisano na sztandarze Koła hasło czysto ujemne, t. j. walkę ze Stańczykami. Brak dodatnich zasad i celów stanowił więc organiczny defekt, z którym Koło polityczne na świat przyszło, i który musiał go doprowadzić do śmierci niemal w dniu jego urodzenia; a już pierwsze kroki jego po przyjściu na świat dowodziły jasno, że nie ma ono żadnych warunków potrzebnych do życia. Postawiwszy bowiem za wyłączny cel swój walkę bezwzględną ze Stańczykami. Koło musiało w dalszej konsekwencyi przystąpić do sformułowania powodów, dla których walkę tę zamierza prowadzić, i naraziło się na śmieszność, gdyż znalazło się w konieczności zdefiniowania czem jest właściwie stronnictwo Stańczyków. które istnieje przecież od lat piętnastu, i rządzi faktycznie krajem, a dlatego też, kto nie umie zdać jeszcze sprawy ze znaczenia i charakteru jego działalności politycznej, ten jest już przez to samo najzupełniejszym ignorantem lub nowicyuszem w życiu publicznem.

Koło polityczne złożyło jednak podobny dowód ignorancyi, nowicyuszostwa i niedojrzałości, bo zamiast rozpocząć żywot swój od postawienia z a s a d d o d a t n i c h, które zamierza przeprowadzać i pod hasłem których będzie działać i walczyć, wybrało aż specyalną komisyę dla zdefiniowania, czem są Stańczycy, a gdy referat tej komisyi postępując bezstronnie i sumiennie, nie ograniczył się na ostrem napiętnowaniu szkodliwych dla kraju stron działalności politycznej tego stronnictwa, ale też wspomniał o stronach dodatnich takowej okazało się, że większość Koła bezstronną być nie chce, i że chce walczyć ze Stańczykami nie tylko zasadniczo, ale głównie dla tego, że walkę tę uważa za racyę swego bytu, i że jak nasi nieprzejednani ultramontanie, gotowe jest nawet sztucznie wywoływać powody do walki, byleby tylko kościół nie przestał nigdy być wojującym, a oni jego błędnymi rycerzami. Że tego rodzaju Donkiszoterya polityczna zwraca się zawsze na szkodę tego, kto ją praktykuje, a przynosi korzyść jego przeciwnikowi, — zbytecznem to jest dowodzić; krytyczne zaś położenie, w jakiem Koło polityczne obecnie się znajduje, i trudność wyjścia z takowego jest najwymowniejszą tego ilustracyą. Zresztą nie pierwszy to już raz zdarza się u nas, że chwiejący się i upadający wpływ i znaczenie Stańczyków w kraju ratują ich przeciwnicy błędami swymi; słusznie zaś bardzo powiedział tu niedawno jeden z bardzo poważnych ludzi, że stronnictwo stańczykowskie istnieje i panuje w kraju nie tyle dzięki swej sile i rozumowi, ile raczej dzięki słabości, niedołęztwu i brakowi rozumu politycznego u tych, którzy walczą z nimi.

Szczególniej w ostatniem półroczu zdanie powyższe znalazło kilkakrotne potwierdzenie, a dość jest zacytować założenie „Reformy“ przez Dr. Czerwińskiego, która w bezpośredniem następstwie sprowadziła chwilowe odrodzenie się dogorywającego na uwiąd starczy „Czasu“, i obecne wystąpienie tutejszego Koła politycznego, aby się ostatecznie przekonać, że tak jest rzeczywiście.

Ilekroć bowiem Stańczycy wskutek błędów swych bliżej są upadku, strona przeciwna spieszy im zawsze na ratunek, i zamiast korzystać z tych błędów dla zorganizowania na podstawie zasad czysto narodowych stronnictwa, któreby skupiło w sobie liczne ale rozbite żywioły nie należące do towarzystwa wzajemnej adoracyi i rozumiejące, że w czasach naszych należy budzić a nie gasić ducha, tylekroć bezmyślnością swą i brakiem taktu w postępowaniu zraża wszystkich od siebie, i doprowadza każdego myślącego człowieka do przekonania, że ze Stańczykami dziś jeszcze walczyć nie można, gdyż przeciwnicy ich stanowią niesforną masę, bez określonych zasad i celu, mającą może pewną siłę destrukcyjną, ale nie dorosłą jeszcze do wysokości zorganizowanego stronnictwa zdolnego do złamania przewagi Stańczyków i objęcia steru życia publicznego w kraju.

Fakt ten jest bardzo smutny i demoralizujący, ale cały przebieg walk naszych ze Stańczykami w ostatnich paru latach dowodzi niestety, że jest on prawdziwy, sądzę zaś, że ukrywanie takowego byłoby z naszej strony grzechem nie do darowania, gdyż dopóki błędów naszych dokładnie nie poznamy, do nich się nie przyznamy i nie zdobędziemy się na ich naprawę, dopóty wszystkie walki nasze ze Stańczykami będą tylko bezsilnem szamotaniem się, z którego oni jedni korzystać będą, — a wpływ ich i znaczenie w kraju będzie wzrastać w tym samym stopniu, w jakim utrwalać się będzie przeświadczenie o bezradności i braku dodatniej myśli przewodniej w obozie postępowym.

Na pierwszym planie obozu tego stać więc powinna nie bezwarunkowa walka ze Stańczykami, ale wypracowanie ze siebie samego jasnego i zdrowego programu zasad i działania, a ciało zbiorowe czy pojedyńczy człowiek, który potrafi program taki skreślić, może być pewien, że weźmie od razu górę nad Stańczykami i znajdzie poparcie całego kraju, który im ulega dla tego, że obecnie oni jedni wiedzą, czego chcą, i idą do celu swego konsekwentnie i karnie.“

W sprawie odbudowanych Sukiennic.

(Dokończenie.)

To co jest widzialnem, dotykalnem i wskazanem wyraźnie, jeszcze przez tego kto ma prawo i i obowiązek jako Radca pilnować na każdym kroku dobra miasta, nie powinno wchodzić pod głosowanie. To jest nonsens np. głosować nad tem, czy polecić budowniczemu zabezpieczenie zawalenia się sklepienia zagrażającego upadkiem, gdyby o tem Radca miejski dostrzegłszy doniósł — to powinno być natychmiast sprawdzone i dopełnione. Czyż nie było smiesznem głosowanie w Radzie miejskiej nad tem, czy sprawdzić wykazane wyraźnie przez Radcę m. Trauczyńskiego wadliwości przy restauracyi Sukiennic lub nie; rezultat za nas odpowiada — bo twierdzić dziś możemy śmiało, gdyby Rady miejska w połowie restauracyi była energiczne zarządziła sprawdzenie całej fabryki, jak to wnosił R Trauczyński — to powstrzymałaby wiele złego, osłoniłaby fundusze miasta od wielu niepraktycznie i nieprodukcyjnie wydanych pieniędzy.

Pytamy się: dlaczego właściwie Rada miasta odmówiła żądaniu Radcy Trauezyńskiego? czy w tem widziała Rada jaką szkodę dla funduszów miasta? Przecież z samego obowiązku swego działania dla dobra miasta, żądaniu Radcy wtedy tylko odmówić mogła, jeśliby wnioski jego dawały pojęcie sprowadzenia szkody dla funduszów miasta — ale z jakiej zasady Rada miasta odmówiła żądaniu Radcy Trauczyńskiego, żądającego ratować fundusze miasta i zabezpieczyć je od marnowania, tego już pojąć nie możemy, jedynie tylko przypuszczamy, że polegała i uwierzyła wyjaśnieniu Prezydenta, którego w tym razie za specyalistę wszechstronnego uznała.

Gdyby nie ten fatalny wypadek, nie potrzebowalibyśmy obecnie dostarczać ciągłych funduszów to na kalorifery, to na rozmaite restauracye świeżej restauracyi, która wiecznie będzie restaurowaną. Łatwo szło dysponować bez należytej kontroli pieniądzmi — łatwo wpakować miasto w długi milionowe, ale nie łatwo będzie miastu płacić procenta i ponosić coroczne dodatki na utrzymanie i ratunek tak świetnie wyrestaurowanych budowli. Niechaj nikt nie sądzi, że celem tego pisma jest chęć posądzenia kogokolwiek z mających styczność w budowie lub kontroli o złą wolę, złe zamiary, albo co gorsza interesowność w najrozciąglejszem znaczeniu tych wyrazów; zaprzeczam temu najzupełniej. Pismo to ma zupełnie inne dążności, a mianowicie: wyprowadzenie na jaw prawdy dla przecięcia domysłów i rozlicznych gadanin, będących ciągle na porządku dziennym.

Gdyby fundusz przeznaczony na odbudowę Sukiennic był przekroczony przypuśćmy o 25% lub 30%, z pewnością niktby się temu nie dziwił, gdyż takie przekroczenia kosztorysów są z praktyki znane przy restauracyi budowli; gdyby wreszcie dzisiejsze przekroczenie wydatków przeznaczonych, wynoszące 120% przez poczucie grzeczności dla ponoszącej ciężary miasta publiczności — było objawione takimi dowodami, któreby choć w przybliżeniu mogły dać pojęcie, iż *pomimo zachowania istotnie wydanych przepisów* co do postępowania przy *restauracyi*, pomimo dokładności *planów i kosztorysów* sumiennie wypracowanych, zaszły takie a takie pewne zmiany, które dopiero w czasie fabryki mogły być *przewidziane i te spowodowały takie a takie koszta nadzwyczajne* ale w drodze legalnej na podstawie instrukcyj przez Radę miasta w porządku właściwym zatwierdzone i w wykonanie wprowadzone, gdyby wreszcie roboty wszystkie były z dobrego materyału i dobrze wykonane, to z pewnością niktby nie żałował wydatków choćby i trochę nieprocentowych na razie, bo każdy obywatel cieszył by się upiększeniem miasta i piękną trwałą budową. Skoro zaś po tak wielkim w świecie niesłychanym przekroczeniu przeznaczonych funduszów w obec wiadomej interpelacyi tak bezzasadnie odrzuconej, dającej pojęcie że nieszło wszystko przy fabryce jak to instrukcye mieć chciały, skoro w końcu w obec takiego niezmiernie lichego rezultatu dochodów i ciągłej potrzeby dawania funduszów na przerabianie źle wykonanych robót, nawet nie uwzględniono potrzeby bliższego objaśnienia publiczności — o tem co i jak się stało, i dlaczego tak ogromne fundusze fabryka ta bezprodukcyjnie pochłonęła — to zaiste nic dziwnego że cała ta historya pomimo uwielbienia i sztucznego śrubowania pod niebiosa rzekomych zasług niektórych osób przez odpowiednią partyę, którymby się od miasta raczej nagana należała, wywołuje w interesowanych obywatelach słusznie obrazę i niezadowolenie a ztąd i smutne na przyszłość widoki w obec projektowanych budowli teatru, wodo-

---

skie było rozstąwione począwszy od pałacu arcybiskupa aż do hotelu Zorża Na pagórku przy pałacu arcybiskupa stało 6 armat, 2. na placu dominikańskim, 2. na ulicy ruskiej, 2. na Sobieskiego, 2. w ulicy teatralnej. Gwardya która stała na barykadach wystawiła 12 działek t. z. „apostołów“, które się dlatego tak nazywały, że na każdej się mieścił wizerunek apostoła. Sztab gwardyi stał w rynku koło ratusza. Zaczepka pierwsza poczęła się koło kryminału gdzie grenadyer strzelił do gwardzisty. W nocy około 10tej dano z czerwonego klasztoru 3 wystrzały sygnałowe dla wojska. O 10tej rano gdy strzelać zaczęto z dział, dostał Mateusz polecenie z dołu, wywieszenia na wieży białej chorągwi, jako znaku parlamentarnego. Posiłkował się w tym wypadku białem prześcieradłem, które zdjął z łóżka, umocowując na drągu. Poczem strzały armatnie skierowano na wieżę i bito z tychże raz po razie. Kula armatnia zerwała chorągiew. Mateuszowi jak sam powiada było „różnie“ — ale pozostał na stanowisku, chociaż p. Thurmmeister Brunhefer uznał za właściwe zrejterować na dół. O godzinie 12 wpadła pierwsza rakieta do registratury magistrackiej na 1. piętro; zapaliły się akta i powstał pożar, który od dachu dostał się do wieży tuż przy samem wejściu do tejże. Zajęły się schody wieżowe. Mateusz znajdował się na wierzchu w nader krytycznem położeniu, bo mu groziło żywcem upieczenie. Nie traci jednak przytomności, zdąża na 3. piętro do drzwi wchodowych na wieżę, ale drzwi żelazne. Chwyta za klamkę a tu klamka gorąca, co mu daje wskazówkę że na kurytarzach ogień. Dąży znowu na górę ile sił starczy; chwyta płachtę, macza w wodzie, okrywa się takową, robi znak krzyża świętego i ze słowami wiary: — „pod Twoją obronę“ — a następnie „kto się w opiekę podda Panu swemu“ — dopada znowu do drzwi żelaznych, — otwiera i tuż liżą go płomienie a żar i dym dusi. Mateusz nie traci przytomności, w szalonych skokach, trzymając się muru, dosięga szczęśliwie schodów i w momencie znajduje się w korytarzu na 1. piętrze. Ubranie się już na nim paliło, lecz w tej chwili znajduje pomoc, oblewają go wodą i Mateusz jakby cudem Bożym uratowany.

Następnie do r. 1851 do dnia 3 maja stróżował miastu z wieży cerkwi wołoskiej; — od tego dnia powrócił znowu na wyżynę ratuszową, od którego to czasu rozpoczęły się obchody konstytucyi 3 maja, które inaugurował ś. p. Jan Pawulski. Każda taka rocznica jest wielkiem świętem dla Mateusza. Henjały i hymny odzywają się z uderzeniem godziny 12tej w południe, wznoszą toasty na lepszą przyszłość. Starzy znajomi i przyjaciele, których niestety coraz szczuplejszy szereg, ściskają dłoń wiarusa, najstarszego weterana strażaków lwowskich, którego oko promienieje radością. Mateusz wspomina zawsze śp. Jana Pawulskiego i tych ludzi gorącego serca, którzy żadnego roku nie opuszczali, aby odbyć pielgrzymkę na tę wyżynę. Dzisiaj już ich niema — stary Mateusz pokiwa głową a święcąc łzą serdeczną ich pamięć zwraca smętne oko ku cmentarzowi na Łyczakowie.

Przez lat 40 Mateusz chorował tylko raz jeden na zapalenie płuc, nie dał się znieść na dół i na wieży się też wyleczył. Zrósł się tak duchem i ciałem z wieżą i tak ukochał swą służbę strażniczą, że ani pomyśleć nie che aby mógł to stanowisko za życia opuścić.

„Nie umiałbym już dzisiaj żyć tam na dole pomiędzy ludźmi, boby mnie tęsknota za tem mojem gniazdem zabiła“. — Oto są słowa starego strażaka, k a w a l e r a, któreśmy z własnych ust jego słyszeli.

Donosząc o 40-letnim jubileuszu tego weterana, przekonani jesteśmy, że Świetna Rada miasta złoży Jubilatowi dowód uznania za tyloletnią wierną służbę. Lecz na tem nie dosyć, — a niewątpimy ani chwili, że i obywatele miasta Lwowa nie poskąpią dowodów pamięci i wdzięczności i znajdą sposób, aby jubileusz Mateusza pozostał temuż również jako drogie wspomnienie na resztę dni żywota.

Poprostu kilkucentowe składki zebrane od właścicieli realności i ludzi dobrej woli, mogłyby przyczynić się, aby weteran miał czem więcej wzmacniać ciało, aniżeli mu na to dostarcza środków nader skromna pensya.

ciągów itp. gdyby dotychczasowa taktyka protekcyjności bez względu na interesa miasta i nadal panowała.

Z uwagi na koniec, że niejesteśmy w stanie dokumentami przekonać o całej tej sprawie — niewidzimy innego środka, jak tylko z całą nadzieją rachować na znaną nam grzeczność prezydenta miasta, której przecież doczekaliśmy się, że nie pozostawi swoich obywateli na błędnej drodze domysłów, że uznając iż oni pierwsi najbliżej interesowani i najakuratniej powinni być objaśnieni o przebiegu tak kosztownej sprawy, że niechcąc ich uznawać za bezmyślne woły robocze, które ciągnąc jarzmo nie myślą, co tam kierownik z pługiem robi — poleci komuś mającemu pod ręką akta, całego przebiegu restauracyi Sukiennic, aby ułożył *prawdziwe sprawozdanie*, nie zaś rachunek, przychodu i rozchodu — jak ten z dnia 1. Stycznia 1881, ale sprawozdanie jasne, zrozumiałe, przystępne, wykazujące co i jak się działo, wyjaśniające dokładnie przyczyny przekroczenia tak ogromnej sumy projektowanej na restauracyą Sukiennic, wyjaśniające dlaczego roboty niedawno wykonane już powtórnie robione być muszą — słowem sprawozdanie takie któreby przekonać nas zdołało, iż wszystko cokolwiek w dziele restauracyi Sukiennic dopełniano, to dopełniono zasadnie, bez pominięcia przepisów pod przepisaną kontrolą, z objaśnieniem odpowiedniem, jakim sposobem rozwiały się nadzieje świetne dla miasta przedstawione we wnioskach Dr. Zyblikiewicza jako przewodniczącego komisyi Sukienniczej, podanych Radzie miejskiej 27. Lipca 1875 r. a tak silnie umotywowanych, że skłoniły ówczesną Radę do uwierzenia, iż tylko 260.000 złr. potrzebuje na Sukiennice wydać, które przez lat 7 z dochodów odbierze i do zatwierdzenia planów i kosztorysów Prylińskiego, które na tak ogromne wydatki w rezultacie majątek miejski naraziły.

Radzibyśmy bardzo aby sprawozdanie to o jakie się domagamy, przekonało nas ale przekonało zasadnie że wszystko było dobrze prowadzone, że wykonano wszystkie instrukcye, że interpelacya Trauczyńskiego, która nam tyle myślenia zadała, była złośliwą i mylną albo kłamliwą — a w takim razie przepraszamy za domysły, ale nigdy nie pozwolimy się przeprosić za rezultat, który pomimo swietnych zapewnień i obietnic, jeszcze wnuki nasze ciężką pracą opłacać będą — chociaż nie zasłużeni i ci, którzy nigdy na to centa nie dadzą, już świetne plony zebrali śmiejąc się w duchu z dobrego serca zawsze poczciwych i dających się za nos wodzić mieszczan krakowskich.

Mając nadzieję, że przecież znajdzie się ktoś co prośby naszej wysłucha, — w oczekiwaniu prosimy przedewszystkiem Najwyższego, aby już nigdy dla Krakowa nie wróciły te czasy, kiedy pchani sztucznie nawet bez przekonania i z pewnem oburzeniem paliśmy wonne kadzidła naszym niby zasłużonym Bożkom i musieli być świadkami nieustannych wzajemnych adoracyi, ku ogłupieniu nieświadomych, wrażeniami zbytku i rozrzutności — prosimy aby przy projektowanych nowych budowlach natchnął Pan Bóg naszych ojców miasta poczuciem prawdziwego dobra dla interesów obywateli, aby pomimo ujawnionej presyi i zdań, które uważamy za fałszywe chociaż od wielkich pochodzące, protegowali konkurs w projektach a wreszcie zwycięztwa którego z własnych naszych pracowników, Jemu oddali roboty lub kierunek, i niedopuszczali aby ci którzy dla nas się kształcą tak jak dotąd ustawicznie od prac około upiększenia miasta ze względów protekcyi dla niedołężnych przybyszów — odpędzeni byli, a wtedy z pewnością niepopadniemy więcej w podobne rezultaty budowlane, zgubny wpływ na dochody miasta mające — nie popadnie jak teraz w pośmiechowisko u obcych zdumionych tak oryginalnie brzydkim i wstyd miastu przynoszącym odwachem w stylu chińsko-pruskim w pikelhaubowym stroju. Takiego więc błogosławionego zwrotu w naszem mieście na lepsze z serca całego naszym technikom, radnym prezydentowi i całemu społeczeństwu życzymy.

J. O. obywatel miejski.

W druku niniejszego artykułu zaszły następujące omyłki:

Nr. 25 szpalta 3. str. 203 wiersz 37 zamiast Plater winno być Pryliński.

Nr. 26 szpalta 2. str. 211 u dołu zamiast 58.000 winno być 653.000.

Nr. 1 z samego początku artykułu str. 3 opuszczono omówienie co do planów — przeto brak związku zupełnie w artykule — omówienie to brzmi:

Przystąpmy wreszcie do rozbioru naszych domniemanych założeń i tak: ad 1. Jeżeli plany były, czego powinnibyśmy się spodziewać ze względu na poszanowanie uchwały Rady z d. 8. kwietnia 1869 r. i z uwagi, że komisya Sukiennicza w d. 27 lipca 1875 r. przy przedstawieniu Radzie miejskiej planów Prylińskiego pod zatwierdzenie o takowych wspomina, że je składa, to oczywiście że plany te były, ale chyba z natury rzeczy na gruncie zupełnie niezgodne — kosztorysa na nich oparte, chociażby przez najzdolniejszego technika na zasadzie tych planów sprawdzone, musiały być fałszywe — co usprawiedliwia sam rezultat w wykonaniu, a wtedy zawiniłaby Rada.

Nr. 1 str. 4 szpalta 1 wiersz 39 zamiast nie powinno być niż.

Nr. 1 str. 4 szpalta 2 ku końcowi zamiast 65.800 winno być 658.000.

Nieporządki czy upadek lwowskiego uniwersytetu?

II.

Osierocenie młodzieży akademickiej.

„Młodzież — to nadzieja narodu!“ powtarzamy wszyscy, a jednak, wglądnąwszy nieco w rzecz, przyznać musimy, że ten zarodek przyszłości nie doznaje takiego pielęgnowania, jakiego wymagałby ze swej natury, jeżeli mamy rzeczywiście doczekać się zeń błogich owoców. Oprócz „urzędowego“ wychowania, które tyle pozostawia do życzenia, bardzo mało pracujemy nad młodzieżą, a prasa nasza, zakażona ślepem i bezmyślnem nowiniarstwem, pomijając wiele żywotnych spraw kraju, zajmuje się młodzieżą tylko o tyle, o ile ona dostarcza „senzacyjnych“ wiadomostek. Wszyscy np. przyznają, że dzisiejszy zastarzały program nauk gimnazyalnych jest z gruntu zły, a jednak, przerzuciwszy roczniki naszych dzienników, ile tam znajdziemy uwag nad reformą gimnazjów? Natomiast kryminalistyka i kronika brukowych skandalów przedstawi nam tu wcale obszerną lekturę, przyczem często sposób przedstawienia takich nowinek zdradza najwyższy cynizm piszącego i lubowanie się w rzeczach, obrażających wszelką przyzwoitość i moralność. Czasem spotkamy wprawdzie w dziennikach jakąś wzmiankę o młodzieży, ale brak tu wszelkiej krytyki, rady lub zachęty, a pozostaje tylko notowanie gołych faktów na wzór raportów policyi.

Takie obchodzenie się z „nadzieją narodu“ równa się chyba chętce, nadzieji stawiającego na loterją, niegodnem zaś jest dojrzałego rozsądku, który w tem tylko pokłada nadzieję, nad czem pracuje.

Lecz i w owem „urzędowem“ wychowaniu młodzieży obok zasadniczych błędów w metodzie nauki, obok częstego rzemieślniczego traktowania nauki, obok rozlicznych innych błędów znajdujemy jeszcze ten kardynalny błąd, że ludzie, którzy z urzędu swego mają się zajmywać młodzieżą, a więc profesorowie, wykonują zwykle (i to niezupełnie) tylko to, do czego ich zobowiązuje „zarys organizacyjny“ gimnazjów lub uniwersytetów, po za tem zaś nic nie chcą słyszeć o młodzieży, aby mieć spokój. Jest to sprawa pożycia profesorów z uczniami, którego u nas wcale nie ma.

Dawniej bo raczyli panowie profesorowie zbliżyć się do młodzieży po za szkołą przynajmniej na majówkach, wycieczkach i t. p., — dziś i to ustało, tak, że uczeń wykluczony jest po za szkołą całkowicie z towarzystwa swych profesorów, od których przecież najwięcej korzystać może i powinien. Co do uczniów gimnazjalnych, to jeszcze prędzej pozwolilibyśmy przypuścić, że to pożycie pozaszkolne z profesorami jest z wielu względów utrudnionem i że dla tego winno się uzupełniać należytem towarzystwem domowem, co do akademików zaś twierdzimy stanowczo, że pożycie to jest koniecznem i że się niczem nie da zastąpić. Tymczasem jakie stosunki znajdujemy w rzeczywistości na uniwersytecie? Oto, że profesor, osobliwie na wydziale prawniczym, mając czasem stukilkudziesięciu słuchaczy, raczy między nimi ledwie kilku znać, jeżeli się z nimi zeszedł gdzie przypadkiem w obcym domu, innych zaś nie chce nawet znać, bo odczytawszy swój wykład umyka czem prędzej z sali wykładowej. Powodem tego owa fałszywa powaga, na którą u nas chorują prawie wszystkie stany. Starosta nie zniży się do komisarza, radca lub naczelnik do adjunkta, w ogóle urzędnik do drugiego, który ma o 100 złr. mniejszą pensyą, przemysłowiec majętny do ubogiego lub dorabiającego się, szewc robiący całe buty do szewca robiącego przyszczypki i t. d., aż do sługi biorącej 5 lub 3 złr. miesięcznie. Jeżeli jednak podobne indycze narowy gdzieindziej budzą w nas tylko śmiech i politowanie, to wcale już nie możemy tego zcierpieć w stosunku profesora do akademika, bo tutaj owo pożycie powinno byc moralnym obowiązkiem. Nie w czczem nadymaniu się szukajcie tu panowie powagi i szacunku, lecz dyktujcie ją sobie taktem, nauką, wiedzą! Rzecz to tem łatwiejsza z naszą młodzieżą, ile że całkiem obcemi są jej ekstrawagancye Bursch'ów, którzy prawie na to tylko obcują z profesorami, aby się z nimi zapijać aż do zwierzęcości. Nasza młodzież, przyznajmy to na jej pochwałę, nie okazuje żadnych do tego skłonności a wszelkie podobne obawy są całkiem płonnemi.

Nie chodzi tu wreszcie o żadne zaprosiny na tańcujące herbatki lub coś podobnego, lecz jedynie tylko o wpływ naukowy, jaki profesorowie winni wywierać na uczniów także po za wykładami. Tem więcej nam zależeć na tem powinno, jeżeli zważymy, że nauki ścisłe są u nas dopiero w kolebce, i że nic prawie nie zdziałaliśmy na tem polu. Jest zatem moralnym obowiązkiem profesorów uniwersytetu rozbudzać ruch naukowy wpośród młodzieży, abyśmy i w naukach ścisłych zajęli z czasem poważne stanowisko. Dotąd z żalem niewidzimy żadnej działalności profesorów w tym kierunku oprócz drobnych wyjątków, które gubią się w powodzi bezczynności. Pan profesor odczyta urzędowo swój wykład i ucieka do domu, uczeń zda urzędowo egzamin i ucieka na posadę, a prawdziwa nauka leży odłogiem tak, że nawet polskiej historyi uczymy się od Niemców. Wracając do owych wyjątków z uznaniem, zechciejmy tu wspomnieć, że we Lwowie mamy dziś tylko na wydziale filozoficznym i to tylko dwie t. zw. szkoły: szkołę prof. dr. Radziszewskiego i dr. Liskego, których uczniowie w dość poważnej liczbie pracują naukowo dzięki gorliwej opiece swych przewodników, — reszta oddaje się tylko bieganinie z domu na uniwersytet i napowrót bez wszelkiego pożytku dla nauki.

Do tego zaniedbania młodzieży przyłącza się jeszcze na naszym uniwersytecie wielki brak seminarjów naukowych, które w wysokim stopniu zachęcają gdzie indziej młodzież do pracy, brak nagród konkursowych, wywołujących szlachetną emulacyą naukową i brak asystentur, które dając jakie takie utrzymanie młodzieńcom oddającym się samej nauce i zachowując ich w związku z uniwersytetem, przysparzają ciągle świeżych sił naukowych. Czy te ostatnie kroki przypisać należy niełaskawości ministeryum, czy też zbyt słabemu orędownictwu senatu akademickiego, to zostawiamy nierozstrzygniętem, ale zauważmy, że jest to sprawa tak piekąca, że wymaga poruszenia wszelkich sprężyn i ciągłego a energicznego pukania do ministeryum.

W ogóle zważywszy dane stosunki, widzimy, że nasza młodzież akademicka jest pozbawioną wszelkiego kierownictwa nawet pod względem naukowym, (bo jużcić nie koniec na produkowaniu przeciętnych jakich takich, zwykle kiepskich praktycznych prawników i pedagogów) a co tylko działa, to wyłącznie z własnej inicyatywy. O ile ta działalność na własną rękę, bez wszelkiej rady, zachęty i pomocy ze strony profesorów, prasy i t. d jest skuteczną i odpowiedną, to zobaczymy w następnym artykule, tu zaś chcieliśmy tylko zaznaczyć, że młodzieżą naszą, ową „przyszłością i nadzieją naszą“ prawie nikt się nie zajmuje, że z owej „gliny, z której wszystko da się ulepić“, nikt nic nie lepi!

KORESPONDENCYE.

Lwów 19. kwietnia 1882.

Polityka a ogród botaniczny.

Niejednokrotnie piętnowano już należycie w „Sztandarze polskim“ i „Strażnicy polskiéj“ postępowanie pewnych samodzierzczych trybunów ludowych, którzy każdego obrzucą błotem i odsądzą od czci i wiary, jeżeli im się ślepo nie podda i nie uzna ich królowania. Wiadomo również, że przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej udało się silnej falandze ludzi dobrze myślących wypędzić z Rady ową klikę dziennikarzy, adwokatów i t. d., którzy potem *per fas et nefas* podjęli z zemsty zażartą walkę przeciw takim rokoszanom. Jesteśmy tego pewni, że gdyby owych kilku indywiduów nie wypędzono z Rady, to „Łączność i Zgoda“ nie byłaby narażona na setną część tych pocisków, co teraz. Jaką bronią walczy owa klika bankiersko-adwokacko-dziennikarska, to widzieliśmy nieraz na licznych, ohydnych kłamstwach i tendencyjnych przekręcaniach rzeczy, jak w sprawie pożyczki milionowéj, w sprawie pomocy dla ofiar katastrofy Swiętokrzyzkiej, w sprawie chemika miejskiego i t. d. Dziś sprawa stanęła na tem, że już nie chodzi o polemikę zdań, lecz wprost o moralne i materyalne zabicie śmiałych rokoszan. Dotąd chciano kłamstwami zabijać moralnie, dziś kłamstwami chcianoby zabijać nawet materyalnie.

Oto przed nami ciągle w dziennikach poruszana sprawa „zupełnego zaniedbania ogrodu botanicznego“, co wyraźnie ma posłużyć nie mniej nie więcej tylko za denuncyacyą do Namiestnictwa i Ministerstwa, aby Dr. Ciesielskiego, przewódzcę rokoszan przeciw pewnym „królom“ a zarazem dyrektora ogrodu botanicznego, pod tak ciężkiem oskarzeniem odsunąć od uniwersytetu. Głos ten naturalnym rzeczy porządkiem wzniósł sią tylko „w niebiosa“ i zaginął tam, gdyż władze owe znając stosunki, nie zwykłe polegać na kłamstwach politycznie przez kogoś obmyślanych. Dla wyjaśnienia jednak sprawy i odwrócenia całej hańby na przeciwników Dr. Ciesielskiego zechciejmy się bliżej przypatrzyć rzeczy. Autor niniejszej korespondencyi tem śmielej zabiera tu głos, ile że w tym kierunku przypisać sobie musi pewną kompetencyą, większą przynajmniej, niż ją posiada p. Lam i inni widomi i niewidomi dziennikarscy obrońcy „strąconych aniołów.“

Przedewszystkiem zauważmy, że ogród botaniczny był rzeczywiście przed laty do pewnego stopnia zaniedba-

ny gdy przez dłuższy czas posada ogrodnika nie była obsadzoną z powodów niezależnych od dyrekcyi, wtedy jednak nie było jeszcze Dr. Ciesielskiego w Radzie miejskiej a „aniołowie“ nie byli jeszcze strąceni, nie było więc powodu do podnoszenia krzyków, owszem dzienniki mimoto wszystko wyrażały się z uznaniem o ogrodzie botanicznym i wspominiały o pięknych kobiercach kwiatowych i osobliwych roślinach, kwitnących tamże. Dziś kiedy fachowy ogrodnik w całej pełni rozwija swą czynność, ma być dopiero owo „zaniedbanie“, bo tego polityka wymaga. Zauważmy jednak, kiedy i w jakiej porze spostrzeżono to „zaniedbanie“. Oto p. Lam a za nim cały zastęp dziennikarzy dopatrzył się tego wtedy, kiedy ledwo śnieg zginął, kiedy więc w żadnym ogrodzie nie wykonuje się jeszcze robót i cała natura jest jeszcze tak „zaniedbaną“. Lecz prawda — drugą razą widocznie się „połapał“ p. Lam, że krytyka jego anachronizmem zdradza swe pochodzenie nie z autopsyi, lecz z pod pieca i dlatego powołał się z całą siłą przekonującą na potępiający artykuł p. Jankowskiego w „fachowem“ czasopiśmie, w „Ogrodniku“. Manewr ten nie udał się jednak p. Lamowi, bo oto p. Jankowski tak samo pisał swą krytykę pod piecem, jak p. Lam, był on bowiem we Lwowie pod zimę i mógł tylko to samo widzieć, co p. Lam z końcem zimy *). Artykuł p. Jankowskiego aż zbyt zdradza w ogóle pewne „inspiracye“, bo jest gołosłownym i na autopsyi nie polega. Czczy a tyle mentorski frazes jego o „fałszywem oznaczeniu“ wielu roślin w lwowskim ogrodzie botanicznym zmusza nas tylko dla dobra nauki do szczerej rady, aby p. Jankowski tak się wyuczył systematyki roślin, jak profesor uniwersytetu Dr. Ciesielski i jego asystent p. Błocki, który we florystyce krajowej dał się zaszczytnie poznać.

Wspomnijmy dalej, że owe klomby i kobierce kwiatowe, nad któremi się przed wojną miejską unosiły dzienniki, co nam dobrze tkwi w pamięci, są teraz jeszcze na większą skalę uprawniane, że w czasie tej wojny zaprowadzono przez sztuczne nawodnienie partyą roślin wodnych i bagiennych; że owa tyle „pouczająca“ partya roślin krajowych została zasilona całą masą bardzo rzadkich nawet roślin podolskich, zebranych i opisanych przez p. Błockiego; że nasiona obcokrajowych roślin znacznie obficie teraz napływają przez świeże nawiązanie stosunków z ogrodami botanicznemi niemal całej kuli ziemskiej; że ogród niedawno upiększono statuetkami na jakie fundusze starczyły; że zakupiono wiele nowych i eleganckich ławek w miejsce starych, prymitywnych desek pozbijanych i t. d.

Pozostawałaby jeszcze sprawa „zaniedbania“ cieplarni. Myślanoby więc, że znajdujemy tu parę nędznych lub poschłych roślin. Tymczasem każdy przechodzeń może się przekonać, że cieplarnia tak jest przepełniona świeżemi i hożemi roślinami, że aż one same proszą o więcej miejsca. To jednak nie jest zarzutem przeciw dyrekcyi, lecz przeciw ministeryum, które tak skąpo dotuje nasz ogród botaniczny, że o budowaniu nowej cieplarni ani mowy być nie może. Możnaby się rzeczywiście zapytać jeszcze, dlaczego nie ma tutaj tego lub owego kaktusu, aloesu, palmy i t. d., ale na to pierwszą odpowiedzią, że nie ma miejsca, a drugą, że nie ma pieniędzy na zakupno. Taki zarzut „zaniedbania“ możnaby zrobić każdemu, nie pytając, czy on ma za co opłacić piękne pomieszkanie, zakupić piękne meble i wystroić się przyzwoicie.

W ogóle nie sztuka porównywać nasz ogród botaniczny z paryzkim, wiedeńskim lub berlińskim i zarzucać mu takie lub owakie braki, ale trzeba się wpierw zapytać, ile tam rząd łoży na ogrody ile u nas. Moglibyśmy wskazać prywatne domy, które więcej łożą na swe ogrody, niż u nas rząd na ogród publiczny, mający służyć do nauki. Takie same „zaniedbanie“ znają wreszcie niepowołani mentorowie na uniwersytecie w muzeum zoologicznem, gdzie na pośmiewisko znajdują się ptaki z osmalonymi ogonami i skrzydłami jeszcze od czasu pożaru starej akademii z pod Policyi, lub w gabinecie fizycznym, gdzie brak najprostszych przyrządów. Skarga to na ministeryum, ale nie na profesorów, którzy z poświęceniem swych zdolności i chęci do pracy dają się zakopywać w tak nędznych uniwersytetach!

Oto „zaniedbanie“ lwowskiego ogrodu botanicznego, oto polityka i sposób wojowania „strąconych aniołów“!

Borysław, dn. 16. kwietnia 1882.

(Galicyjski Bank kredytowy w Borysławiu; gospodarka Wydziału Rady powiatowej Drohobyckiej).

Od niejakiego czasu powiększył się u nas ruch pieniężny w skutek zakupna szybów naftowych i wosku ziemnego przez Galicyjski Bank kredytowy, Towarzystwo niemieckie Offenheim i Spółka i Towarzystwo bogatych żydów Borysławskich, Izraela Beer, Wagmanna, Leizora Gartenberga i Izraela Liebermana, czyli towarzystwo wielkiej fabryki Goldhammera i spółki w Drohobyczu, od której to spółki chciał Offenheim najpierw odkupić wszystkie szyby, a obecnie proponuje spółkę z kapitałem pół-miljonowym.

Jakkolwiek cieszyłoby nas bardzo aby kopalnie i interes wydobywania nafty i wosku ziemnego przeszły w ręce instytucyj krajowych, aby w ten sposób już raz można położyć tamę temu rozbójniczemu gospodarstwu i zapobiedz niewątpliwemu upadkowi bogactwa krajowego w Borysławiu — tak znowu nie możemy przemilczeć, ażeby postępywanie Gal. Banku kredytowego nie poddać zasłużonej krytyce publicznej; gdyż jeżeli prawdą jest, iż nowo założony Bank krajowy ma nabyć te kopalnie od Gal. Banku kredytowego — obchodzi sprawa ta cały kraj i wszystkich obywateli.

Bank kredytowy otoczywszy się zgrają żydów faktorów zakupuje już do szczętu z nafty i wosku ziemnego wysysane szyby, płacąc za takowe bajecznie wysokie ceny, a co gorsza nie wchodzi z taką oględnością i przezornością z jaką powinien w prawo własności, które i tak jest bardzo względnem w Borysławiu, gdyż jeżeli się nie ma prawa własności do szybu dokumentnie wykazanego, to podług §. 28. statutu dla Borysławia i według §. 7. regulaminu kopalnianego z dnia 15. lipca 1867 na żądanie właściciela gruntu robota około zgłębiania szybów musi być zastanowioną i szyby zasypane, co już c. k. Starostwo w podobnych wypadkach reskryptem z dnia 10. października do l. 14991 stanowczo rozstrzygnęło.

Aby dać dowód prawdziwości naszego twierdzenia pozwalamy sobie fakta przytoczyć i tak:

Zakupił Galicyjski Bank kredytowy około 50 szybów od Szaji Blocha; szyby te zalane wodą, pozasypywane i wysysane do 80 sążni głębokości za bajeczną cenę 90.000 złr.? z tych szybów jedna czwarta część zaledwie jest exploatowaną, zresztą są to szyby zasypane bez użytku, które w myśl statutów i rozporządzeń górniczych już do pierwotnego właściciela gruntu należą; dalej zakupiono 4 szyby od Salomona Inselmanna za 5000 zł., z których dwa są zasypane; od Mojżesza Freilicha zakupiono około 14 szybów za 20.000 zł., z których 5 są zasypane; od Majera Wolfa Steuermanna kilka szybów za 8000 zł. wszystkie zasypane; od Hersza Hammermanna 4 szyby za 5000 zł. wszystkie zasypane; od Chane Kreisberg około 20 szybów za 9000 zł. wszystkie zasypane; od Josla Kreisberga kilkanaście szybów za 33.000 zł. wszystkie zasypane; od Dawida Bringsa faktora głównego kilka szybów za 20.000 złr. wszystkie zasypane; od Dawida Kreisberga około 80 szybów za 110.000 zł., z których około 20 są zasypane; zakupiono u Hersza Lokspeisera, zostającego w konkursie około 20 szybów -- co ma oznaczać to kupno? — Jeżeli więc interes zakupna kopalń Borysławskich w samem początku traktuje się tak lekkomyślnie, z taką nieoględnością — cóż można się w dalszym rozwoju spodziewać? chyba tylko napchania naszym chałatowym kulturträgerom pieniędzy, aby wysunąwszy się z Borysławia z nabytemi pieniądzmi za prawie bezwartościowe szyby, wywłaszczali właścicieli ziemskich naszemi pieniądzmi — co się już obecnie zaczyna praktykować.

Faktorzy otaczający Bank kredytowy usiłowali swoim li tylko u nas znanym sprytem pogodziwszy się poprzednio z niektórymi materjalnie podupadłymi producentami za łobrem porękawicznem przekonać dyrektora Marchwickiego (!), że Bank świetny interes zrobi, gdy te w procesa zawikłane szyby zakupi — co niestety tenże w dobrej wierze uskutecznił*). Należałoby, jeżeli rzeczywiście Bank krajowy ma nabyć te przez Galicyjski Bank kredytowy zakupione szyby i przestrzenie ziemi, pp. delegatów wysłać się mających na miejsce do zakupna przestrzeni szybowych, obznajomić ze statutem dla Borysławia, regulaminem kopalnianym z 15. lipca 1868, dalej „Bestimmungen bei Ausübung des Gewerbes von Erdöhl und Erdwachses“, nareszcie z rozporządzeniami z 13. grudnia 1859, 29. kwietnia 1862, 18. listopada 1863, 19. września 1865 i 17. stycznia 1866 — do l. l. 43063, 23540, 40023, 29548 i 60853, — które do dziś dnia mają moc obowiązującą, aby instytucya krajowa, jaką niezawodnie jest Bank krajowy, na bardzo znaczne straty przez znanych nam tu wyzyskiwaczy nie była wystawioną, i by odebrać naszym chałatowym kulturträgerom możność wyszydzania i wyśmiewania „der polnischen Wirtschaft.“

Wydział naszej Rady powiatowej wydzierżawił pod dniem 22 grudnia 1881 część drogi powiatowej w Borysławiu około inspekcyi kopalni prowadzącej do cerkwi przeszło ½ kilometra niejakiemu Dawidowi Brings z prawem podkopywania się i wydobywania tak wosku ziemnego jak i produktu naftowego na przeciąg lat 5 za czynsz dzierżawny rocznie *125* zł. zaś pod dniem 6. lutego 1882 wydzierżawił Wydział drogę na Wolance w długości około 200 metrów Mojżeszowi Herszowi Hainbergowi, Markusowi Oberländer i Markusowi Kumerkerowi na lat 3 za czynsz dzierżawny rocznie *75* złr., także celem wydobywania wosku ziemnego i produktu naftowego pod tą drogą się znajdującego; i obydwa kontrakty dzierżawne zawarto notaryalnie. Zauważać należy iż w tem samem miejscu Aron Spitzmann sądownie był ścigany za podkopywanie się i kradzieeż wosku ziemnego, o czem w swoim czasie korespondent „Strażnicy polskiej“ z Drohobycza doniósł, a vox populi obecnie utrzymuje iż po za firmą powyżej wymienionych dzierżawców kryje się właśnie ten sam Aron Spitzman.

Towarzystwo francuzkie, jeden z największych producentów Borysławskich prowadzące całkiem podług ustaw górniczych, racjonalnie i prawidłowo wydobywanie produktów naftowych i wosku ziemnego ofiarowywało Wydziałowi powiatowemu za prawo przebicia przekopu ledwie kilka metrów szerokiego pod tą samą drogą — jednorazowo 100 złr. i 25 złr. rok rocznie aż do czasu, póki będzie użytkować ten przekop; z czego wypływa, że raz wydobywszy wosk z tego przekopu, a płacąc przez długie lata po 25 zł. daleko wyższą Towarzystwo francuzkie dawało cenę za tylko kilka metrów pod drogą powiatową, jak żydzi za 200 metrów długości drogi, i to jeszcze dodać należy że przekop przez Towarzystwo francuskie proponowane nie przechodziłby wysokości człowieka, gdy dzierżawcy żydzi nie zaniedbają pod całą długością drogi wosk ziemny wydobyć aż po sam wierzch drogi — a w takim razie droga powiatowa musi upaść i komunikacya będzie przerwaną.

Oburzającem było iż Spitzman zapłacił swego czasu tylko 400 złr., za wydobycie wosku ziemnego pod tą samą drogą powiatową za jedną setną część przestrzeni obecnie za 75 złr. rocznego czynszu wydzierżawionej — albowiem wartość była najmniej 3 razy większą, to jest 1 200 zł.!!... zróbmy rachunek i przyjmijmy już nawet te 400 złr., które Spitzmann zapłacił jako prawdziwą wartość skradzionego wosku ziemnego; a gdy przestrzeń obecnie wydzierżawiona niech już nie sto lecz tylko 50 razy jest większą — w takim razie przedstawia się jej wartość na 20.000 złr. gdy obecnie dzierżawcy dając rocznie 75 złr. wszystkiego zapłacą za 3 lata *225* złr.!!... cóż ta kwota znaczy w obec minimalnej wartości materyału wydobyć się mającego na 20.000 złr.?

Drogi powiatowe z zasady nie powinne być wydzierżawiane na podziemne exploatacye w jakimbądź celu, a tem mniej oddawane w posiadanie fizyczne prywatnym przedsiębiorcom, lecz jeżeli tutaj chciano z wyjątkowych względów by powiatowi naszemu przysporzyć funduszu drogowego, wbrew zasadzie słusznej i ustawie drogowej postąpić, to wypadało rozpisać licytacyę drogą ofert i oddać drogę powiatową pod nadzorem inżyniera powiatowego, najwięcej dającemu i najdogodniejszemu oferentowi, który daje moralną rękojmię, iż podkopy w głębokości przepisanej pod drogą robione będą — a nie oddawać drogi powiatowe z wolnej ręki ludziom nie zasługującym pod tym względem na zaufanie za bezcen, i fundusz drogowy tak niesłychanie przez to krzywdzić — poprostu rabować. Zresztą Wydział nie miał prawa sprzedawać produktów ziemnych pod drogą powiatową się znajdujących, gdyż właścicielem tych dróg jest cały powiat, a w jego zastępstwie pełna Rada powiatowa, i ta tylko może rozporządzać jeżeli Wydział krajowy potwierdzi; zaś Wydział powiatowy jest jedynie uprawniony do zarządzania funduszami drogowymi, przeznaczonymi na utrzymanie dróg powiatowych a więcej nic — w tym przeto wypadku przekroczył Wydział powiatowy swój zakres działania, stał się niegodnym mandatu i powinien być do odpowiedzialności przez Wydział krajowy pociągnięty. Chociaż składa się nasz Wydział powiatowy z różnorodnych sobie wprost sprzecznych żywiołów, nie było wcale sporu pomiędzy szanownymi członkami — kontrakty notaryalne przyniesione gotowe na posiedzenie przyjęto, uchwalono i podpisano — a w jakiej to przepysznej harmonii idą podpisy — najpierw imię historycznej szlachty pana Marszałka, potem znanego Hersza Goldhammera imię, dalej potomka dzielnych przodków nieskazitelne imię zastępcy marszałka, burmistrza i c. k. notaryusza, znowu dalej korespondenta do „Nowej Pressy“ znanego kulturträgera imię, nareszcie wielkiego trybuna ludowego, prawdziwego opiekuna i obrońcy powiatu, posła na Sejm krajowy — bardzo wysoko noszone imię! Wprawdzie rozpowiadają sobie na ucho, iż pana Marszałka przeforsowano, że nie mógł się oprzeć wpływom swego faktora, by synowi tegoż nie wydzierżawić tak korzystnego interesu pod drogą powiatową; dalej szepcą sobie, iż cała ta sprawa wiele, bardzo wiele kosztowała zachodu i pieniędzy, a nawet ośmielają się niektórzy twierdzić, iż zastępca Marszałka (ktory ma być w bardzo złych stosunkach majątkowych) od jednego dzierżawcy otrzymał 1000 zł. jako bezprocentową pożyczkę — lecz czyli zwrotną, niewiadomo. Zadziwić musi każdego, iż Wydział powiatowy, który ma przecież inżyniera, fachowego technika, specyalistę do dróg, mógł popełnić taką karygodną, lekkomyślną niedorzeczność, iż drogi powiatowe celem exploatacyi produktów ziemnych wydzierżawia i to żydom Borysławskim, znanym ze swej rozbójniczej gospodarki — i za taką bajecznie niską cenę? wszak rekonstrukcya drogi po upływie terminu dzierżawy

---

*) Po wystawie sadowniczej w Kołomyi, a więc w Październiku.

daleko więcej kosztować będzie, aniżeli czynsz dzierżawny wraz z kaucyą wynosi! droga na Wolance już teraz się zapada, kiedy tylko 22 sztolni zrobiono pod nią — co będzie dalej? — zapytujemy się, gdzie był podtenczas inżynier powiatowy, i dlaczego jako fachowy technik nie sprzeciwił się wydzierżawieniu tych dróg? Bardzo pożądanem by było i na czasie, ażeby Wysoki Wydział krajowy wglądnął już raz w gospodarkę tę, i wydelegował komisyę na miejsce, gdyż ludzie tak ze sobą różnymi interesami powiązani, nie ulękną się żadnych pism, chyba jedynie pisma pochodzącego z c. k. Prokuratoryi Państwa.

Panu posłowi na Sejm krajowy, członkowi Wydziału Rady powiatowej, wielkiemu trybunowi ludu ruskiego, prawdziwemu demokracie, wykorzeniaczowi korupcyi i nepotyzmu w naszym powiecie, pracującego li tylko dla dobra uciskanego ludu ruskiego i powiatu — oświadczamy, iż stracił nasze zaufanie w zupełności przez postępywanie swe w Wydziale powiatowym.

---

*) Odbierając niniejszą korespondencyę, postanowiliśmy nie zmienić ani jednego słowa, jakkolwiek nie zaliczamy się do tak dobrodusznie wierzących osób i inne mamy przekonanie o „Galicyjskim Banku kredytowym we Lwowie“, aniżeli szanowny korespondent, gdyż ani p. Edward Simon ani drugi dyrektor p. Zdzisław Marchwicki, nie są tak naiwnymi i posiadają zanadto wiele sprytu bankierskiego, aby z taką szalenie idyotyczną lekkomyślnością, wyrzucali krocie tysięcy zł. na zakupno już wyeksploatowanych i zasypanych szybów. Do takich czynów nie potrzeba ani bankiera ani górnika, bo prosty chłopski rozum wystarczy aby pojąć, że w planach i kombinacyach galicyjskiego Banku kredytowego szukać należy innych faktów i wyników następnie, a które pachną bardzo silnie epoką przedkrachowych „Gründerstw“ w Wiedniu. Nie może nas nikt posądzić o oszczerstwo, gdy i w tym wypadku przypominają nam się natychmiast chociażby tylko „Czerlany“ i inne analogiczne spekulacye. Obowiązkiem więc naszym jest wołać na cały głos: **„baczność“! „baczność“! „baczność!“** aby się nikt z naszych krajowych kapitalistów nie dał złapać. Przyp. Redakcyi.

KRONIKA.

Otrzymujemy coraz większe żądania przesyłki „Strażnicy polskiej“ i „Sztandaru polskiego“ za kordon rosyjski, gdyż takowe jak możemy się wykazać listami wiarygodnymi i od poważnych osobistości, wywierają tamże jak najlepszy wpływ na ducha. Gdy ściąganie prenumeraty ztamtąd jest nie możebne, redakcya uskutecznia przesyłki nie tylko bezpłatnie ale ponosząc oprócz tego koszta znaczne, uprasza Szanownych prenumeratorów tak w Galicyi, jakoteż w Wielkopolsce do wyrównania znacznych zaległości, gdyż inaczej żądaniom braci zakordonowych zadosyć uczynić nie będzie mogła.

Zapytujemy swietne Prezydyum magistratu m. Lwowa: — Czy rozporządzenia tegoż i uchwały, drukowane i rozlepiane po ulicach są tylko „decorum“ mające świadczyć o czynności Prezydyum a jednak rzeczywiście niemają żadnej doniosłości, gdyż poza plakatami nieistnieją wykonania i groźby kary? Ubiegłej zimy czytaliśmy takie plakaty na murach miasta, zabraniające „czarnej giełdzie“ tamowanie ruchu na wałach przy ulicy Karola Ludwika i niebrania tychże w wyłączną posiadłość. Tymczasem po zniknięciu plakatów z murów, nieśniło się nawet żadnemu organowi wykonawczemu, aby utrzymać chociażby tylko powagę magistratu. Jakie jest lekceważenie tej szarańczy giełdowej wszelkich rozporządzeń, mógłby się JWny Prezydent przekonać, zwiedziwszy któregokolwiek dnia, wyjąwszy soboty tę część miasta w biały dzień. Od ratusza na wały spacer niedaleki; — przekonałby się zaś p. Prezydent miasta, że „czarna giełda“ pomimo równouprawnienia obywatelskiego w innym względzie, drwi sobie i kpi z wszelkich uchwał prezydyalnych, bo wie że pozostają bez egzekutywy. Obecnie innym warstwom społecznym oprócz czarnej giełdy, przystęp na wały jest w całem tego słowa znaczeniu uniemożebniony. Że jednak jest jakaś podstawa możliwa do ochronienia publiczności od szturchańców, równouprawnienia spoczynku na ławkach, odorów cebuli i czosnku, dowodzi najlepiej kronika „Reformy“ z Krakowa z d. 18. kwietnia, która donosząc o czynnościach Dr. Weigla, prezyd. pisze: „w końcu dotknął także p. prezydent sprawy zbiegowisk wekslarzy na rynku głównym, tamujących przechód, które usunąć uważa sobie za obowiązek“.

Czy jednak u nas zdobędzie się ktoś na taką energię, o tem śmiemy wątpić, a mianowicie z tego względu, iż z końcem tego roku są na porządku dziennym wybory do rady miasta — i Prezydenta; a więc niewolno drażnić nawet — „czarnej giełdy“.

Z żywota lwowskiego Kulturträgera. W r. 1871 otworzył J. Oberwalder magazyn kapeluszy we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika w połaci pomiędzy ulicą Sykstuską a Kopernika i od tego czasu tak mu chleb polski posłużył, że dobrze porósł w pierze. Nikt mu nareszcie tego nie zazdrości, i nikt nie żąda aby się wyrzekł swej szerokiej niemieckiej ojczyzny; lecz każdy obywatel kraju ma prawo żądać, aby taki von Drausser umiał przynajmniej uszanować narodowość z której żyje i nie poniewierał takowej. — Pan Oberwalder należy jednak w tym względzie do inaczej myślących. Niechaj za przykład posłuży następujący wypadek: Podczas Wielkiego tygodnia zacne obywatelki miasta Lwowa w grupach po dwie w towarzystwie znanych obywateli, chodziły jak zwykle po domach i zbierały dobrowolne datki na ubogich. Jestto zwyczaj oddawna przyjęty a jałmużniczki przyjmują z taką samą wdzięcznością centa, jak i większy datek. Nareszcie nie wywierają nacisku gdy im ktoś odmówi, ustępują cicho bez obrazy. Otóż w takiej wędrówce weszły i do bogatego magazynu p. Kulturträgera J. Oberwaldera, oznajmiając z wszelką grzecznością cel przybycia. Pan J. Oberwalder zmarszczywszy czoło, wezwał dwie panie i ich towarzysza aby się wylegitymowali z uprawnienia zbierania jałmużny pismem urzędowem, dając wyraźnie poznać, że uważa grono to za szajkę wyzyskiwaczy. Panie czyniąc zadość żądaniu, wręczyły upoważnienie. Kulturträger wziąwszy takowe do ręki i spojrzawszy, jeszcze z większem oburzeniem i jakby z odrazą odrzucił takowe, wymawiając z naciskiem: **„Ich verstehe nicht polnisch!“** poczem rzucił na stół dziesięciocentówkę.

Że postępek taki znamionuje aż nadto rozzuchwalonego i bezczelnego Kulturträgera, który na sam widok polskiego pisma, odważa się rzucać nawet kobietom obelgę w oczy zasługuje na odpowiednie skarcenie, to nam nawet każdy uczciwy i szlachetny Niemiec przyznać musi. Przekonani też jesteśmy, iż każda patryotyczna polka lub obywatel unikać będą magazynu kapeluszy p. J. Oberwaldera, aby mu nie dawać sposobności do nowych obelg.

Kraków. Prezydent miasta zwiedzał w niedzielę Kaźmierz a w szczególności szpital izraelicki, poczem udał się na posiedzenie Zboru izraelickiego.

Zastrzegając się przeciw mięszaniu do spraw konfesyjnych, odwołał się Prezydent do poczucia obywatelskiego członków Zboru, iżby wpłynęli na swoich współwyznawców i pomyśleli o reformie dotychczasowych stosunków w duchu łączności z krajem i narodem.

Przychodząc do lokalnych stosunków Kaźmierza podniósł Prezydent, że nieścierpi nadal tworzenia się po zaułkach chajderów, skoro są szkoły, na które Gmina łoży tyle kosztów, by wychowywały godnych miasta i kraju obywateli; zwrócił uwagę na to, że ze względów policyjno budowniczych i zdrowotnych zapobiedz musi zamieszkiwania piwnic, zaułków i rozmaitych lepianek na Kaźmierzu; oświadczył także Prezydent, że nie będzie wydawał żadnych nowych konsensów na szynki a dawne o ile możności skasuje; wreszcie prosił obecnych, by wydelegowali komisyę dla umieszczenia i usunięcia z ulicy Grodzkiej giełdy, gdyż nadal jej tolerować nie będzie.

Obecni członkowie Zboru, którzy przejęci są najlepszemi chęciami postępu i tylko doznają przeszkody ze strony zatwardziałych wsteczników, przyjęli powyższe uwagi z wielką radością i przyrzekli, znalazłszy taką pomoc i pieczołowitość ze strony Prezydenta miasta, zabrać się do wszelkich ulepszeń z całą gorliwością. *(Gaz. Krak.)*

Pukajcie a będzie wam otworzone. Przysłowie to można zastosować do sprawy piw krajowych, którą podnosimy od dłuższego czasu. Pomimo szyderstw „Dz. pol.“ i innych przyjaciół politycznych Olmützerów, Jaroschauerów etc., wyborne piwa krajowe biorą widocznie górę z każdym dniem nad zatruwającymi organizm ludzki wywarami von Draussen, a jeżeli ktoś dotychczas nieodstąpił od Pilznera, to niepije takowego w pierwszej lepszej piwiarni i nieopłaca frycowego po kilka centów na kuflu, jak to dotąd bywało za wywary Jaroschauskie i ołomunieckie, lecz szuka tych kilka lokalów lwowskich, w których takie fałszerstwo się nie produkuje. Pp. właściciele piwiarń i restauracyj oraz ogródków nabywają coraz większej odwagi i niewstydzą się już ogłaszać, że sprzedają wyborne piwa krajowe. Postępują tem samem po obywatelsku a patryotyczna publiczność nieposkąpi im zapewne uznania zwiedzając przeważnie takie zakłady.

Podczas świąt Wielkanocnych zjednały sobie niepodzielną reputacyę t. z. „Bocki“ czyli porter y krajowe“ jakoto: krasiczyńskie, okocimskie i krakowskie Johna. Są to rzeczywiście nektary krajowe, toteż niedziw, że przy święconem, gdzie tylko gospodarz podawał te trunki, dawano pp. właścicielom browarów głośne wyrazy uznania. Redakcya nasza odebrała znów znaczną liczbą deklaracyj dobrowolnych nieużywania innego piwa, jak tylko krajowe.

Exnotaryalna chusteczka do nosa *i członek redakcyi „Dziennika polskiego“.* — Po wyjściu środowego numeru 89. „Dzien. pols.“ nie mało została zbudowaną inteligentna publiczność, fejletonem tegoż pisma pod tytułem „Chusteczka do nosa“ szkic historyczno-obyczajowy (według Fr. Bühlowa). Praca ta stanowi bardzo cenny dowód exnotaryalnej oszczędności dziennikarskiej, w jakim kierunku kształcić i bawić czytelników, jak zaoszczędzać kasę exnotaryalną szef-redaktorską, aby ta nie była wyzyskiwaną przez głodomorów litarackich. Zresztą p. szef-redaktor exnotaryusz wybornie pojmuje swe stanowisko, na jakie tory wprowadzać smak i zamiłowanie szerszej publiczności, ucząc ją cenić wszystko to, co posłużyć może na pożytek ciała ludzkiego.

Przypuśćmy naprzykład, jakiej doniosłości dla społeczeństwa jest chusteczka do nosa, mianowicie dla ludzi z takim ustrojem duchowym i fizycznym, jak szanowna osoba p. exnotaryusza szefa-redaktora „Dz. pol.“ . który podlegając jak każdy śmiertelnik ułomnościom ludzkim, cierpi na chroniczne rozrzewnienie, które jakto sobie szanowni czytelnicy przypomną z chwilą zgonu „oswobodziciela Słowian“ Aleksandra II. wystąpiło w niebezpiecznym paroksyzmie, a odtąd powtarza się coraz częściej. Cóżby zrobił z sobą tak szanowny mąż, reprezentant pierwszorzędnego organu nadpełtwiańskiej opinii publicznej, która wprawdzie niewszędzie i niezawsze jest zapisywaną na „vorladunkach“ wzywających pokorny naród w dowód nadzwyczajnej łaski na excellencyjne święcone, gdy go dotknie paroksyzm rozrzewnienia, niemiał chusteczki do nosa, która mu nieustannie oddaje usługi. Taki wynalazek zasługuje rzeczywiście na historyczny szkic w Timesie nadpełtwiańskim. Dowiadujemy się od dobrze poinformowanych a domowych przyjaciół p. szefa redaktora, że tenże postanowił dla oświecenia społeczeństwa polskiego zapoznawać takowe i z innymi przedmiotami, które służą do użytku lub bezpośredniego pokrycia ciała ludzkiego. A że p. szef redaktor postępuje systematycznie, zacznie następnie opisy historyczne od fundamentów a więc od dołu, najbliższych ciała ludzkiego. Studya te mają być wynikiem jego własnej pracy umysłowej, które mu niezawodnie zjednają uznanie w jakiem kole uczonem. Mówiąc o p. exnotaryuszu szefredaktorze, zanosimy do niego w imieniu szerszej publiczności lwowskiej gorącą prożbę, aby nie puszczał bez kontroli, luzem i bez kagańców pewnych członków redakcyi swego znakomitego organu, mianowicie w czasach gdy delirium tremens i inne objawy wścieklizny dziennikarskiej nieczekają upałów a objawiają się w jesieni, zimą i ku wiośnie Takie indywidua niebezpieczne, które chociaż zwykle obozują po zaułkowych szynkach i innych norach publicznych, czasami jednak w stanie większego paroksyzmu wpadają do miejsc publicznych, napełniają takowe nieznośną wonią gorzałczaną, napastując ludzi najspokojniejszych i ze wszech miar godnych szacunku.

Taki wypadek zdarzył się znowu w Wielką Sobotę w jednej z pierwszorzędnych cukierń lwowskich, do której wpadło indywiduum pijane, wszczynając burdę z osobistością poważną i powszechnie szanowaną. Dopiero podniesienie laski powstrzymało wojownicze zapały, referenta ziem moskiewskich z redakcyi „Dz. pol.“, Oprócz tego wzywamy wszystkich właścicieli przyzwoitych lokali publicznych, aby dla własnego dobra, w obec takich indywiduów wzywali bezzwłocznie organa policyjne, żądając od nich bezwzględnego zastosowywania ustawy o pijaństwie.

Teatr.

Teatr lwowski był przed kilku dniami areną ciekawego wybryku, jakiego się dopuścił p. Myszkowski, który mając dotąd powodzenie w kilku idyotycznych operetkach, gdzie grywał role błaznów był tego przekonania, iż jest taką znakomitością, że ma prawo zaświecić w całym blasku w obec publiczności, nawet brakiem dobrego wychowania. — Słyszał zapewne z tradycyi, że ś. p. Alojzy Żółkowski przemawiał czasami z desek teatralnych do publiczności. — Pan M. powinien jednak był pamiętać o przysłowiu: *„quod licet Jovi, non licet bovi“*, a że Jagiełło bił Krzyżaki, to jeszcze nie dowód, aby i p. Krupa Myszkowski mógł być taki. Lecz gdy dostał odprawę, której zapewne długo nie zapomni, więc i my pozostawiamy go w spokoju.

Powinniśmy właściwie wprost pisać o benefisie p. Łucyana Kwiecińskiego, lecz wprzód musimy chociaż w kilku słowach nadmienić o wtorkowej komedyi „Wojna podczas pokoju“, w której pani Kwiecińska w roli młodej węgierki, pan Kwieciński porucznika a p. Walewski aptekarza, byli tak wyborni, że śmiech w amfiteatrze dochodził do kulminacyjnego punktu. Niespodzie-

wał się p. Kwieciński, że dnia następnego wybierając na benefis swój takie znakomite dzieło sceniczne jak „Ludwik XI.“ tragedya w 5 aktach Kazimierza Delavigne, przekładu Krystyna Ostrowskiego, dozna takiego macoszego przyjęcia: amfiteatr był zaledwie w połowie zapełniony, gdy przeciwnie inne benefisy szczególniej trykotowe miały daleko większe powodzenie. A przecież p. Kwieciński należy do najinteligentniejszych i najsympatyczniejszych artystów sceny naszej. Cóż więc mogło spowodować taki brak publiczności, zaliczającej się **wyłącznie** do inteligencyi i t. zw. „towarzystwa“. — Parter, krzesła parterowe, drugie i trzecie piątro i galerya, były jako tako obsadzone, nie świeciły pustkami; natomiast fotele parkietowe były w połowie próżne a w lożach parterowych i pierwszego piętra zaledwie kilkanaście osób razem naliczyć było można. Ale temu dziwić się już nie należy, bo przyczyna, to duch czasu. Poważne dzieło sceniczne to niestrawna potrawa dla tak rozgnojonej moralnie inteligencyi „towarzystwa“. Osłabienie nerwowe doszło do tego stopnia, że tylko wyuzdane narkotyki pobudzają jeszcze działalność zmysłową. Każda głębsza myśl, poważniejsza, to nie dla karłów zidyociałych; — czem większe błazeństwo, cynizm, tem pożądańsze dla takiego społeczeństwa, które się już ani wstydzić ani rumienić nie potrafi. Żałujemy mocno p. Kwiecińskiego, że za całoroczną sumienną pracę, tak mu się publiczność lwowska odwdzięczyła. Prawdą jest, że p. K. wybierając „Ludwika XI.“ zaryzykował w obec dotychczasowego dyskredytowania dramatów, chociaż wynik wykazał, że wiedział co czyni i był pewien niezdyskredytowania tego poważnego dzieła scenicznego. Pan K. wybrał sobie skromną rolę na oko Franciszka z Paoli, kapłana, którego lud otaczał nawet aureolą cudotworstwa. Beneficyant przejął się tą rolą na wskróś i dał kreacyę wielce pociągającą, prawdziwą, że tak powiemy, bez wszelkiego błędu artystycznego, wykończoną w najmniejszych szczegółach, chociaż charakter ten niemiał nic wspólnego z amantami salonowymi, którzy są specyalnością p. Kwiecińskiego. Całość gry dowiodła, że p. K. jest bardzo inteligentnym i myślącym artystą.

Wybornie się wywiązała p. **Kwiecińska** z roli królewicza, a publiczność orzekła jednogłośnie, iż pni K. w kierunku dramatycznym w nader krótkim czasie zajmie jedno z najpierwszych stanowisk pomiędzy artystkami polskiemi. Jej królewicz, była to tak piękna i szlachetna postać, wytwornych ruchów a harmonii głosu i mimiki, że huczne oklaski były dobrze zasłużone.

Natomiast pna **Knapczyńska**, której talentu bynajmniej nie odmawiamy, musi usilnie pracować, aby mogła odgrywać charaktery, jakie jej reżyserya powierza. Dopiero wczoraj byliśmy w możności odkrycia przyczyny, która niejednemu słuchaczowi nastręczyć może pytanie: do jakiej narodowości należy panna Knapczyńska chociaż mówi niby po polsku. — Tajemnicę tę odkryliśmy. Oto pna K. aczkolwiek mówi po polsku, ale tego rodzaju domowym językiem, który na scenę niewystarcza; gdyż tam niedosyć posiadać wrodzony talent artystyczny, ale koniecznem mieć oprócz tego chociażby elementarne pojęcie o gramatyce. Pna K. mówiąc po galicyjsko-polsku, wymawia: „ide, chodze, mówie, żałuje, patrze, widze, etc., zamiast: „id**ę**, chodz**ę**, mówi**ę**, żałuj**ę**, patrz**ę**, widz**ę**. Taki język jeżeli ktoś nie jest przeciętnym, rodowitym galicyaninem, lub członkiem „kasyna miejskiego“, musi mu obrażać ucho, a sceniczną dykcyę zamieniać na przedstawienia jasełkowe. Radzimy więc pnie **Knapczyńskiej**, niech ją to nie żenuje i postara się chociażby o książkę, która nosi tytuł: „pan Podstoli“ napisana przez śp. biskupa Krasickiego. Książkę tę niech czyta uważnie po kilka kartek dziennie i głośno, zastanawia się nad pisownią i wymową a wkrótce będzie nam wdzięczną za radę jaką jej i każdemu, znajdującemu się w podobnym wypadku dajemy.

Na szczególne uznanie zasłużyli: p. **Podwyszyński** w roli Ludwika XI. i p. **Woleński** jako książe Nemours. Te dwa charaktery dziejowe przedstawili artyści w nader ścisłych i dobrze historycznie pojętych postaciach. P. **Podwyszyński** od początku do końca grał z grozą realizmu, jakby z fotograficzną prawdą cieniował subtelnie każdy ruch ciała a szczególniej muszkułów twarzy. Bez najmniejszej przesady, jakby rzeczywiście był królem Ludwikiem XI. Pan **Woleński** był dziwnie szlachetnym średniowiecznym rycerzem. Rolę tę uważamy za jednę z jego najpiękniejszych kreacyj. Całość sztuki wypadła również dosyć poprawnie.

Mamy tylko jeszcze małą uwagę dla pny **Ruszkowskiej**. która występując na scenę, powinna grać, a chociażby pozować dla całej publiczności a nie tak widocznie dla pewnego kącika, patrząc ze sceny — na lewo.

Nadesłane.

(*Przestroga*). Od lat 10 otworzyłem we Lwowie przy ulicy Halickiej skład dzieł sztuki a mianowicie największy dobór najlepszych olejo-druków. Zaopatrując się w obrazy wyborowe, jakoteż i ramy odpowiednie, nieszczędzę znacznych nakładów, aby czyniąc zadosyć obowiązkom moim obywatelskim upowszechniać obrazy przedstawiające najważniejsze momenta historyczne Polski, reprodukowane z najznakomitszych dzieł artystów polskich. Nie potrzebuję nadmieniać, że te dzieła sztuki przeznaczone głównie dla publiczności polskiej są jeszcze dziś pewnym rodzajem ryzyka handlowego, chociaż z każdym rokiem się przekonuję, że nakłady te zyskują coraz większe uznanie. Obecnie postanowiłem iść w tym kierunku dalej, reprodukując w pierwszych zakładach artystycznych dalszy szereg obrazów na tle narodowem.

Natrafiam jednak w tej pracy na bardzo ważne i dotkliwe przeszkody, nietyle ze strony publiczności, lecz z powodu **nieuczciwego** handełesowstwa, które w dotychczasowej bezkarności wyzyskuje w najohydniejszy sposób mniej świadomych i zdolnych do oceny nabywców. Handel wstrętnymi bohomazami dochodzi obecnie punktu kulminacyjnego na szkodę tak publiczności, jakoteż i uczciwego handlu. Za granicą są nory, które tak jak wiele innych artykułów handlowych pod nazwą „**galizische Waare**“, fabrykują na tysiące bohomazy olejo-drukowe. Te w znacznych transportach przysyłają do kraju, przechowują w potajemnych składach a liczna rzesza pokątnych handełesów roznosi to śmiecie bezwartościowe szczególniej w dnie wypłaty i na każdego pierwszego miesiąca wpada do domów, zaginając parol szczególniej na ludzi twardej pracy lub takich, którzy pomimo szczupłego mienia oszczędzając się w innych wydatkach, chcą przyozdobić mieszkanie.

Mógłbym przytoczyć takie oburzające fakta oszustwa, które się wprost kwalifikują przed c. k. Prokuratoryę Państwa i do sądów kryminalnych. Sprawa ta ma jednak dla mnie jeszcze inną doniosłość, albowiem handełesi ci w wielu miejscach oznajmiają, że są ajentami mego składu, co jest fałszem.

Upraszam więc wielce Szanowną publiczność, że **każdy obraz** pochodzący odemnie, zaopatrzony jest na odwrotnej stronie stampilią; podającą wyraźnie moją firmę. Bez takowej nie wysyłam nawet na okaz żadnego obrazu ani też w składzie moim niesprzedaję. Polecając się wysokim względom Szanownej publiczności, podpisuję:

z najgłębszym szacunkiem

Ignacy Fried

Lwów, ulica Halicka l. 13.

Wszystkie należytości i zaległości tak z prowincyi jak i miejscowe, prosimy przysyłać za przekazem pod adresem:

Do Administracyi Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.

☞ Kto nie życzy sobie pism naszych nadal prenumerować, raczy numer ten zwrócić.

Wyborne i znakomite piwa krajowe

„Bock“ i „marcowe“

z browaru Johna w Krakowie

poleca

K. Janowicz

ulica Jagiellońska l. 4.

W każdą niedzielę i czwartek

FLAKI garnuszkowe na sposób warszawski.



CZERNICKI

przedtem

Gustaw Wichert

rękawicznik i bandażysta

we Lwowie, Rynek, l. 28

poleca łaskawym względom swój skład własnego wyrobu

wszelkiego rodzaju

TOWARÓW RĘKAWICZNICZYCH

mianowicie

amerykańskie jelonkowe spodnie i kaftany

we wszystkich najnowszych barwach wszelkich rodzaje mezkich i damskich rękawiczek, skóry łosiowe i jelonkowe do pokrycia łóżek, poduszki, torby myśliwskie, czapki mundurowe i cywilne, szaliki, krawatki, szelki, sznurówki, bandaże, pończochy gumielastyczne i sznurowane

po stałych umiarkowanych cenach.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się odwrotną pocztą. 36—0

Skład mebli

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby własne

podług 20—0

wzorów francuzkich i wiedeńskich

poleca

Wiktor Świsterski

stolarz, róg ulicy Teatralnej i placu św. Ducha l. 11.

HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falban i do pończoch, z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyj.

Gwarancya 5 lat.

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowana. — Zamiana i specyalna naprawa — czółenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia i plisowania na maszynie — poleca

Józef Iwanicki

mechanik w hotelu Georga. 37—0

Towarzystwo spożywcze

plac Dominikański l. 1.

Donosi do wiadomości członków swoich, że mogą nabyć

Masła kuchennego, jakoteż i herbacianego, Towarzystwo ma zabezpieczoną dostawę od kilkunastu znakomitych dworów, po cenach stosownie dosyć umiarkowanych.

Również i przysłanie drobiu z różnych przyobiecane.

Mięso własnego wyrębu sprzedaje w jatkach następujących: przy ul. Wekslarskiej l. 4., ul. Kościelnej l. 8, ul. Cebulnej l. 8. — Asygnaty na mięso nabyć można w biurze Towarzystwa plac Dominikański l. 1.

Pieczywo w własnym lokalu, plac Dominikański l. 1., ul. Majerowska l. 7., i ul. Kościelna l. 8.

Jedyne pismo specyalne dla przemysłowców i rękodzielników

„Przemysłowiec“

dwutygodnik przemysłowo-rękodzielniczy

wychodzi począwszy od 19. lutego br. co drugą niedzielę i kosztuje wraz z przesyłką pocztową:

rocznie 3 złr., — półrocznie 1 złr. 50 ct. ćwierćrocznie 75 ct.

Ogłoszenia po 5 ct. od wiersza drobnym drukiem (petit) z opustem za cały rok 50%, za pół roku $33^1/_3$%

Numer pojedyńczy 12 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje: Redakcya i Administracya we Lwowie, ulica Chorążczyzny l. 6., Ajencya w drukarni Piątkiewicza w Przemyślu, handel Wgo J. N. Spożarskiego we Lwowie, przy ulicy halickiéj l. 25. i Wny B. Mikuliński plac Halicki l. 12 we Lwowie. 1—0

BAZYLEGO TOWARNICKIEGO Następcy
(STACHIEWICZ & ABRYSOWSKI)
Lwów Rynek l. 32

polecają w największym wyborze najmodniejsze

Materye wełniane — Bareże — Satyny — Fulary i Kretony.

Próby wysełamy na żądanie!

BAZAR MARKIEWICZA
we Lwowie, plac Maryacki l. 10,

4—0 **Pierwszy skład wyrobów krajowych i towary modne.**

poleca w szczególności dyplomami szczególnego uznania zaszczycone na wystawie przemysłu domowego we Lwowie, w r. 1881

domowego wyrobu krajowego **Płótna** domowego wyrobu krajowego

a mianowicie:

Piękne białe **płótna Korczyńskie** czysto lniane w sztukach 80—84 centimetrów szerokości a 34 metrów = 57 p. długości po zł. 13, 14, 15, 16, 18, 19·50, 21 a najcieńsze na koszule po zł. 24 do 26 za sztukę.

Obrusy białe i kolorowe (garniturowe i na miary) po 116, 146 do 160 ctmt. szerokości po 80 ct., 1 zł. i 1·20 za metr.

Serwetki bi[illegible] i kolorowe do garniturów po [illegible] [illegible]0, 2·20, 3·50, 4, i 4·80 tuz[illegible].

Ręcz[illegible]ki ró[illegible]nej cieńkości i szerokości po zł. [illegible], 4·80, 5·50, 7·20, do zł. 8·30 za [illegible]uzin.

Płótna prześcieradłowe bez szwu 134, 146 i 160 ctmt. szerokie po zł. 1, 1·10 i 1·20 metr.

Półbielone **płótna błażowskie** (lniane i konopne) w sztukach po 70 do 76 ctmt. szerokości a 28 metrów = 47 ł. p. długości po zł. 7, 7·50, 9·40, 10, 10·50, 12 do 13 za sztukę.

Prześcieradła grube kąpielowe po zł. 1·25 za sztukę.

Maglowniki mocne konopne po 70 ct. sztuka.

Ściereczki grube i cieńsze po 20, 28 i 30 centów sztuka.

Płócienka i drelichy Andrychowskie różno-kolorowe w sztukach 70 ctmt. szerokości a 29 metrów = 48 ł. p. długości po zł. 8·50, 9, 10, 10·50, 12 do 15 sztuka

Szkarpetki chyrowskie wyrób ręczny domowy.

Grube niciane	po 25	centów	sztuka
Bawełniane pojed.	„ 30	„	„
„ podwójne	„ 40	„	„

Wyroby pończoszkowe z bawełny jumel, wyrobu Heidenreicha i Spółki we Lwowie, przewyższające wyroby saskie itp.

36—0 Dyplom honorowy na Wystawie krajowej.

Spółka Stolarzy Lwowskich
przy placu Bernardyńskim liczba 15 we Lwowie

poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI
oraz wielki wybór **luster, materyj na meble, dywanów sukna na podłogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i żelaznych.**

Nowo założona fabryka i magazyn rękawiczek pod firmą

J. N. Spożarski
rękawicznik i bandażysta

we Lwowie przy ulicy Halickiej l. 25.

Poleca łaskawym względom P. T. Publiczności, tylko własne **wyroby w najlepszym gatunku, a mianowicie:** 7—18

Rękawiczki glacé, zwykłe o 1, 2, 3 i 4 guzikach.
dto z francuskich i duńskich skórek.
dto **długie** białe, jasne i czarne od 6 do 14 guzików ze skórek glacé i duńskich
Rękawiczki francuzkim krojem „à la Sarah Bernhard“ — wciągane do łokcia i po za łokieć t. j. od 12 do 24 guzików, ze skórek glacé i duńskich.
Rękawiczki sznurowane do łokcia i poza łokieć z wszelkich gatunków skórek.
Rękawiczki męzkie we wszystkich barwach — sznurowane, tamborowane i podwójnie szyte, ze skórek glacé i jelonkowych.
Rękawiczki podwójnie szyte czarne i kolorowe, damskie i męzkie.
dto Jelonkowe i sarnie damskie i męzkie w różnych gatunkach.

Łaskawe zamówienia do miary przyjmuję i wykonuję jak najściślej, stosowne do życzenia i **po najprzystępniejszych cenach.**

Również przyjmuję do oprawy hafty, jakoto: **szelki, pugilaresy, taśmy do dzwonków, pasy do strzelb myśliwskich i t. p.**

Utrzymuję na składzie: **poduszki** haftowane oprawiane w bufy; przyjmuję takowe do oprawy gładko lub w bufy, w skóry, ryps, jedwab, atlas lub aksamit, okrągło, podługowato, cztero i ośmiogrannie, według najnowszych paryzkich wzorów i stosownie do umeblowania.

Mam także na składzie: **Pantalony** do konnej jazdy, **Garnitury** jelonkowe, **Poduszki** safianowe i zamszowe, **Skóry** na łóżka łosiowe i jelonkowe, **Torby** podróżne **Krawatki** męzkie, **Bandaże** różnego rodzaju, **Poduszki** gumielastyczne, **Pończochy** na kurczowe żyły, **Szelki** gumielastyczne i inne, **Czapki, Paski** i t. p.

☞ **Łaskawe zamówienia z prowincyi załatwiam odwrotnie.** ☜

JAN IHNATOWICZ
magister farmacyi i chemik sądowy

fabryka we Lwowie, filia w Krakowie, Sukiennice Nr. 20.

skład w **Przemyślu** w aptece pana **Nahlika.**

Woda lwowska użyta do skrapiania sukien i chustek, jakoteż do odświeżania powietrza w salonach, daje bardzo przyjemny i długo trwały zapach, dlatego też zastępuje wszelkiego rodzaju perfumy, wody pachnące i kadzidła; flakon 1 zł. mały 80 ct.

Woda fiołkowa usuwa pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie się skóry, twarz odświeża i nadaje jej nieporównaną delikatność; flakon 1 zł.

Orientalina czyli pudr w płynie nadaje twarzy naturalną białość, odświeża ją i czyni prawdziwie piękną nie pozostawiając na przyszłość żadnych złych skutków po sobie; flakon 1 zł.

Nigretina służy do natychmiastowego trwałego ubarwienia włosów na kolor czarny i ciemny, nadaje włosom naturalny kolor i jest nieszkodliwą; pudełko 1 zł.

Pilipton czyli woda odmładzająca włosy przywraca włosom siwym i wypłowiałym ich poprzedni naturalny kolor, skóry nie psuje i nie farbuje; flakon 1 zł. 50 ct.

Fenilin jest środkiem radykalnie niszczącym mole i miazmata, które psują futra i suknie, nie plami i najdelikatniejszej materyi koloru nie zmienia; pudełko 60 ct.

Valentin w przeciągu najdłużej dwóch tygodni najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, przywraca włosom siłę, cebulki wzmacnia, ożywia i do rośnięcia pobudza, zapobiega tworzeniu się łupieży, kolor włosów utrwala i wszelkie słabości skóry usuwa; pół flakon 1 zł. 60 ct. cały flakon 3 zł.

Wyciąg Orzechowy jest bardzo dobrym nie szkodliwym środkiem do ściemniania włosów — 50 ct.

Powyżej wymienione wyroby zostały odszczególnione 4ma medalami zasługi i listem pochwalnym na wystawach krajowych i zagranicznych. 21—0

„CONCORDIA“
pierwszy lwowski zakład pogrzebowy.

F. OPUCHLAK
plac Kapitulny l. 3.

Urządza pogrzeby począwszy od najskromniejszych aż do najwspanialszych dla wszystkich stanów, a wykonując ze znaną sumiennością jak najobszerniejsze zlecenia, uchyla wszelkie trudy pozostałej rodzinie.

Wszelkie przybory pogrzebowe są zawsze w jak największym wyborze na składzie.

Główny skład trumien kruszcowych hermetycznych

(co do jakości i trwałości niezrównane).

Trumny drewniane dębowe, politerowane, imitacye metalowych, obite aksamitem i atłasem. Materace do trumien, poduszki i kapy atłasowe, satynowe, mulowe, organtynowe itp.

Skład komisowy wieńców grobowych

z suchych i robionych kwiatów w bogatym wyborze, również szarfy i wstęgi do wieńców jedwabne, atłasowe i morowe z napisami lub bez tychże.

Wieńce z żywych kwiatów wykonuje bez różnicy pory roku jak najspieszniej.

Zakład pogrzebowy „CONCORDIA“ urządza także kompletne pogrzeby na prowincyi. — Wszelkie zamówienia z prowincyi bez różnicy czasu (we dnie czy w nocy) wykonuje bezzwłocznie. 6—0

„Concordia“.

MEDAL ZASŁUGI

WODY LEKARSKIE
mineralne sztuczne:
Pyrofosforanowo - Żelazista, Selterska, Vichy, Litowa, Jodowa, Gorzka, Szczawa alkaliczna na kształt Bilińskiej,

aprobowane przez Świetne Towarzystwo Lekarskie i odznaczone medalem zasługi na Wystawie Lekarsko-Przyrodniczej w Krakowie.

SKŁADY w KRAKOWIE: W aptece **„pod Gwiazdą“** ul. Floryańska; w apt. **„pod Słońcem“** Rynek Główny; w apt. **„pod Barankiem“** Rynek Mały; w aptece **„pod Złotą Głową“** Rynek Główny; w apt. **„pod Orłem“** na Kazimierzu; w handlu p. **Janigi** Rynek mały.

We Lwowie w handlu p. **Ihnatowicza.** — **W Brodach** w aptece p. **Witosławskiego.** — **W Podhajcach** w handlu p. **J. Gross.**

Zakład Wód Gazowych Karola Rzący w Krakowie.

Od dłuższego czasu używam tak w klinice, jakoteż w praktyce prywatnej, wód lekarskich, wyrabianych przez K. Rzącę w Krakowie według wskazówek udzielonych mu przez Komisyę balneologiczną Towarzystwa lekarskiego Krakowskiego. Przekonawszy się o skuteczności tych przetworów, jak niemniej stwierdziwszy, że przyrządzane bywają bardzo staranie, mogę jak najsumienniej polecić je do używania w praktyce lekarskiej, a mianowicie:

Woda litowa, woda z pyrofosforanem żelazowym mocniejsza i słabsza mogą w zupełności zastąpić wody sztuczne tego nazwiska dotychczas z zagranicy sprowadzane. **Woda jodowa** oddaje znakomite usługi w przypadkach, gdzie z powodu cierpienia żołądka nie można używać przez czas dłuższy jodku potasu w zwykłej postaci. **Sztuczna woda Selterska, woda Vichy, i Szczawa alkaliczna nakształt Bilińskiej** są równie skuteczne jak odnośne wody naturalne i dlatego mogą być używane z korzyścią w zastępstwie wód mineralnych.

Kraków, 25. marca 1882. **Prof. Dr. Korczyński** Dyrektor Kliniki lek. w Uniw. Jag.

2—0

MEDAL ZASŁUGI

Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9,

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.**

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.